JÓZEF KRUKIEREK

PAWEŁ Z KROSNA



KROSNO — 1934
NAKŁADEM MAGISTRATU MIASTA KROSNA.

PAWEŁ Z KROSNA

JÓZEF KRUKIEREK

PAWEŁ Z KROSNA

NA TLE EPOKI

SZKIC MONOGRAFJI
POPULARNO-NAUKOWEJ

KROSNO — 1935
NAKŁADEM MAGISTRATU MIASTA KROSNA.

Memu rodzinnemu miastu
Krosnu pracę tę poświęcam.

AUTOR.

TREŚĆ:

Drukarnia Tow. Św. Michała Arch. w Miejscu Piastwem.

PRZEDMOWA.

Dla zapoznania Obywateli miasta Krosna ze znumienitą postacią Pawła z Krosna i jego znaczeniem w rozwoju polskiej kultury humanistycznej, oddaję niniejszem Im do rąk tę skromną, bezpretensjonalną, pracę popularno-naukową. Przypuszczam, że bodaj częściowo wypełni ona lukę w świadomości Obywateli naszego Grodu.

Zaznaczam przytem, że w kreśleniu epoki humanistycznej pominąłem rozwój tego umysłowego prądu na zachodzie Europy, a poprzestałem na obrazie humanizmu we Włoszech, jako typowym i źródłowym dla tego umysłowego ruchu. Stąd bowiem t. j. z Włoch rozszerzył się on po całej zachodniej i środkowej Europie.

Kreśląc tło epoki, pominąłem również wiele ważnych szczegółów kultury średniowiecznej, uważając, że przeładowanie obrazu, zamiast uwypuklić i uplastycznić, zaciemniłoby tylko postać Pawła z Krosna. Podałem zatem tylko najcharakterystyczniejsze szczegóły życia i niedoli człowieka średniowiecznego.

Dołączone niektóre z utworów Pawła z Krosna zawdzięczam uprzejmości JWPana Doktora Jana Smereki, który raczył użyczyć mi przez siebie świetnie dokonanych przekładów i na tem miejscu składam Mu najserdeczniejsze podziękowanie. Zaznaczam równocześnie, że co do innych utworów, odsyłam P. T. Czytelników do przygotowującego się wydania wszystkich poezyj Pawła z Krosna, które ukażą się niebawem.

Dziękuję również najuprzejmiej JWPanu Izydorowi Kardaszowi, dyrektorowi Miejsk. Pryw. Seminarjum Żeńsk.

w Krośnie za przekład elegji do Jana z Wiślicy i kilku drobniejszych utworów Pawła z Krosna.

Będę szczęśliwy, jeśli moją niniejszą, skromną pracą zachęcę kogoś bardziej kompetentnego do napisania szczegółowszej i dokładniejszej monografji tegoż poety.

Krosno, 1935.

AUTOR.

I.

NIEDOLE CZŁOWIEKA ŚREDNIOWIECZNEGO

w Krośnie na przekład elegji do Jana z Wiślicy i kilka drobniejszych utworów Pawła z Krosna.

Będę szczęśliwy, jeśli moją niniejszą, skromną pracą zachęcę kogoś bardziej kompetentnego do napisania szczegółowszej i dokładniejszej monografji tegoż poety.

Kraków, 1935.

AUTOR.

TYSIĄC lat trwające średniowiecze wycisnęło na życiu społeczeństw europejskich niezatarte piętno. Ciągnące się na olbrzymiej przestrzeni dziejów, od zagłady państwa zachodnio-rzymskiego (476) do zdobycia Konstantynopola przez Turków w r. 1453, t. j. upadku państwa bizantyjskiego, średniowiecze przedstawia ciekawy i wielce charakterystyczny obraz życia i stosunków ludów europejskich. Poprzez wojny i zabory, nawracanie często przemocą na szerzącą się wówczas wiarę chrześcijańską, poprzez straszliwe krucjaty i rozboje rycerzy-rabusiów, ciemnotę powszechną, przepływa potężny strumień łez i krwi miljonów ludności. W tem barbarzyństwie i ciemnocie powszechnej, braku wszelkiej etycznej myśli, braku na właściwą miarę organizacji politycznej, jedyną i najlepiej zorganizowaną instytucją był Kościół katolicki. Była to oś, około której obracało się życie ówczesnych ludów w Europie. Zaistniał wprawdzie zczasem dualizm władzy świeckiej, w osobie cesarza niemieckiego, i władzy duchownej, w osobie papieża w Rzymie, lecz stanowczą supremację nad całym ówczesnym światem dzierżył — papież. On wkładał korony na głowy cesarza i królów, on je z tych głów strącał, na nieposłuszne swej woli państwo rzucał klątwy, nakazywał krucjaty, on obalał trony, rządził całą Europą t. j. całym ówczesnym znanym światem. Była to moc nad moce. Ta moc spływała z papieża na biskupów, księży, opatów i zakony. W ten sposób szerzył się olbrzymi i niepodzielny wpływ Kościoła na narody i państwa. Duchowni byli zazwyczaj kanclerzami cesarzy, królów, książąt, ich sekretarzami, spowiednikami, posłami, oni mieli oświatę w swych rękach,

szkoły, a zakony i klasztory stanowiły jedyne ogniska oświaty i kultury duchowej i materjalnej.

Każdy klasztor średniowiecza stanowił na całą okolicę potężną dźwignię usiłowań, wiodących do postępu duchowego i materjalnego. N. p. Cystersi, oprócz praktyk religijnych, zaprowadzali na wydzielonych sobie obszarach wzorowe gospodarstwa rolnicze, karczowali lasy, osuszali bagna, obsiewali glebę ziarnem, nieraz jeszcze w kraju nieznanem, zakładali ogrody, sady, winnice, a w budynkach przez siebie zbudowanych, utrzymywali warsztaty rękodzielnicze; uczyli rzemiosł, wystawiali przy szczodrobliwości dobrodziejów zakonu świątynie, dotychczas niewidziane przez ludność miejscową.

W wyższym jeszcze stopiu zasłużonym zakonem byli benedyktyni i premonstranensi, którzy nietylko materjalną kulturę, ale i oświatę szerzyli. Mury klasztorne zawierały dla swoich współczesnych wszystkie owe dźwignie oświaty, za jakie dziś służą czytelnie, bibljoteki, księgarnie, drukarnie, pracownie literatów, artystów i uczonych. Mimo nieraz całą ich naiwność i nieudolność autorską, czerpać dziś musimy całą naszą mądrość dziejową z zabytków średniowiecznego piśmiennictwa, które powstały w murach benedyktyńskich, albo dzięki tamtejszym odpisom, dochowały się do dni naszych. Dzieje klasztorów są nadto przyczynkami do dziejów gospodarczych. W ciągu wieku XIII mnożą się klasztory Cystersów w Polsce, przetwarzają nieużytki w kwitnące pola, walnie dopomagają do prowadzenia działalności kolonizacyjnej, zwłaszcza w ściąganiu niemieckich kolonistów. Były zatem klasztory w Polsce równocześnie placówkami germanizacyjnemi. Język niemiecki tak wszechwładnie panował w ich murach, że w chwili budzącej się samowiedzy narodowej, ustawy synodalne arcybiskupa Jakóba Świnki muszą wystąpić w obronie języka narodowego.

A jednak, mimo dodatnich i cennych zasług, jakie kla-

sztory oddały społeczeństwom wieków średnich, mimo przecudnych postaci, poświęcających swe życie i majątek dla dobra bliźnich, że choćby tylko wymienić św. Franciszka z Assyżu, czy można mówić, że wieki średnie wniosły w skarbiec ducha ludzkiego jakieś nowe, trwałe zdobycze, czy wzbogaciły ludzkość treścią nową, zasługującą na dalsze pielęgnowanie i staranne przechowywanie?

Porównując owoce, które wydała praca myśli ludzkiej w wiekach średnich z bogactwem sztuk i nauk, które stworzył sam duch grecki, bądź rozwinął, — najgorętszy wielbiciel średniowiecza może na jedno tylko wskazać, jako na własną zdobycz średniowiecza: owe pomniki architektury, owe zamki i pałace, owe tumy i katedry, owe minarety i meczety, budzące po dziś dzień szczery i słuszny podziw.

Czy średniowiecze jest wyłącznie smutną kartą w dziejach ducha ludzkiego? Kultura starożytna chyliła się w pierwszych wiekach chrześcijańskiej ery stanowczo ku upadkowi. Do dzikich ludów i szczepów, które rozległy się na gruzach dawnego imperjum rzymskiego, chrześcijaństwo wysyła swych misjonarzy, by te szczepy uczyć wiary, objawionej, opartej o pojęcia filozoficzne sformułowane przez myślicieli greckich. Zczasem, pojęcia te, czerpane z kultury starożytnej, dołącza się coraz więcej do treści wiary jako uznaną powszechnie formą scholastyczną. Za pośrednictwem religji chrześcijańskiej i Kościoła ludy owe i szczepy przyswoiły sobie zasadniczą treść kultury świata starożytnego i przyzwyczaiły się stopniowo do wchłaniania tejże kultury, jak stopniowo i Kościół ją wchłaniał i w ten sposób przyzwyczaił Kościół i przysposobił ludy do samodzielnego czerpania jej z czystych źródeł starożytnej kultury. Z tego punktu widzenia można uważać średniowiecze jako okres, w którym Kościół wychowywał ludy nieoświecone, barbarzyńskie i przygotowywał je do tego, by kiedyś mogły samo-

dzielnie nawiązać swą pracę do kultury klasycznej starożytności. Dłoń wychowawcy zaciężyła nieraz dotkliwie na głowach wychowanków. Niestety, niezawsze miłość, nierzadko srogość kierowała sercem wychowawcy. Polały się łzy czyste, rzęsiste na dzieciństwo i młodzieńcze lata wychowanka... a skoro wychowankowie uczuli się dojrzałymi, oświadczyli, że nie chcą już dłużej poddawać się ślepo pod rządy i metody wychowawcze Kościoła. Przebywszy wiek chłopięcy i młodzieńczy, zapragnęli samodzielności. Swemu dawnemu wychowawcy wyznaczyli natomiast rolę życzliwego przyjaciela i doświadczonego doradcy, bacznie czuwając, by już nigdy nie zajął stanowiska dawniejszego wobec nich i nie żądał od swych byłych wychowanków ślepego posłuszeństwa. Zanadto zaciężył Kościół w roli wychowawcy nad społeczeństwem średniowiecznem.

Każda epoka ma swój ideał człowieka i podczas gdy epoka współczesna wymaga od człowieka, aby był do samodzielnego życia przygotowany, aby odznaczał się pięknym, szlachetnym charakterem, był człowiekiem moralnym i umiał sobie radzić w każdej okoliczności życia, to ideałem człowieka średniowiecznego był asceta, umartwiający swe grzeszne ciało, myślący tylko o niebie, o przyszłem życiu w cudownym raju. Oficjalna nauka Kościoła przerzucała cel istnienia człowieka poza grób, poza śmierć, stąd też musiała z natury rzeczy pogardzać tem wszystkiem, co duszę nieśmiertelną od tego celu oddziela, a więc życiem samem, jego radością. W wymiarze religijnego bytu stosunek istnienia ziemskiego do niebieskiego jest stosunkiem nieskończoności ujemnej do nieskończoności dodatniej, nic więc dziwnego, że nie miało miejsca na troskę o wygodę życia. Przeciwnie, w tendencji do zbliżenia szczęścia zaziemskiego, do przypodobania się Bogu, zrodziła się skłonność do zwalczania naturalnych, przyrodzonych pragnień — asceza.

Uznano za wskazane i pożyteczne odmawianie zmysłom zaspokojenia, względnie zaspokojenie niedoskonałe, lub sprzeczne z potrzebą, budzące niedosyt, ból lub wstręt. Powszechną praktyką świętych było poszczenie, lub odżywianie się niezgodne z instynktem smaku (spożywanie gnijącego lub robaczywego mięsa, zaprawianie potraw popiołem, napoju piołunem i t. d.) Umartwiano ciało przez odmawianie mu wygód nietylko przyjemnych ale nawet pożytecznych, przez biczowanie, noszenie koron cierniowych, ostrych włosienic, kolących pasów i łańcuchów i t. d.

Pomysłowość w wynajdywaniu coraz nowych umartwień doprowadzała do prawdziwych perwersyj cierpienia i miała swój odpowiednik w dziedzinie umartwień duchowych, produkowanych przez swoiście pojętą pokorę.

Tak kultywowana asceza miała wpływ na doskonalenie się duchowe, ściślej intelektualne, raczej ujemny. Ze względu zaś na cel, któremu służyć miała, można jej uczynić zarzut, że w gruncie rzeczy dawała wyniki sprzeczne ze swem założeniem, a mianowicie, zamiast odrywać człowieka od rzeczy ziemskich, prowadziła do opętania na gruncie pragnień zwalczanych.

Doczesne życie poczytywano za marność, było ono tylko środkiem do osiągnięcia szczęścia, pozagrobowe życie było celem. Za marność uchodziła i sama podstawa życia — natura. O ciało nie dbano wówczas zupełnie, nie troszczono się również o hygjenę jego, uważano, to za rzeczy podrzędnego znaczenia wobec potrzeb istotnych duszy związanych z celem przeznaczenia człowieka. Niczem była sława, nauka, dobrobyt, uroda, potęga i radość życia i jego uśmiechy wobec życia pozagrobowego. Naukę Kościoła o potrzebie łaski „gratia" potrzebnej dla zbawienia brano ze strony czysto formalnej, zwłaszcza stan rycerski i arystokratyczny — a stąd wypływała ogromna cześć dla duchowieństwa, szafarzy łaski — z którą nierzadko łączyła się dzikość obyczajów i pierwotność instynktów. Przez

ojczyznę rozumiano nietyle swoją ziemię rodzinną, „patria“, ile przedewszystkiem niebo. Przez wyrzeczenie się świata rozumiano nietylko rezygnację z majątku i uciech życiowych, ale nawet miłości ojczyzny i miłości rodziny. Ludzi średnio wiecza cechowała tęsknota za śmiercią, wybawicielką z ziemskiego padołu. Cieszył się więc mnich pobożny chorobą, smucił zaś gdy powracał do zdrowia. Ascetę uważano za wzór doskonałego człowieka, bo jego dążeniem było zabić w sobie wszystko, co ziemskie i cielesne. Przedewszystkiem stan mniszy urzeczywistniał ideał doskonałego człowieka. Był to czas, kiedy ludzkość nieurobiona odpowiednio duchowo i kulturalnie do pełnego zrozumienia wzniosłych zasad wiary Chrystusowej — gubiła się w formie, błądząc często w treści. Obok objawień wiary silnej i bohaterskiej nie brak było pogańskiego materjalizmu pokrytego zzewnątrz szatą bigoterji.

Asceza, zakopująca się w murach klasztornych, stworzyła świecką potęgę Kościoła. Kościół uważa się uprawnionym do urządzania stosunków ziemskich, pragnął poddać pod swą władzę całą społeczność ludzką, państwo, rodzinę, prawo, naukę, sztukę. — Rycerskie pojmowanie swoich obowiązków wobec wszystkiego co związane było z osobą Chrystusa i kolebką naszej wiary spowodowało wyprawy krzyżowe przeciw islamowi, które z czasem przybrały tak ogromne rozmiary. Prawie pół tora wieku elektryzowały one społeczeństwo chrześcijańskie. Mężowie opuszczali swe żony, wasalowie swych senjorów, poddani panów, a nawet zbrodniarze uwalniani od kar, szli za morze, a na czele wszystkich duchowieństwo z krzyżem w ręku. Nigdy papiestwo nie rozporządzało taką potęgą.

Poglądy średniowieczne przeniknęły wszystkie urządzenia społeczne i polityczne, wywarły wpływ na kształtowanie się pojęć o rodzinie i państwie, na literaturę i sztukę, na prawo i obyczaj, na pojmowanie zjawisk przyrodniczych.

Kiedy w r. 1298 wbrew woli papieża wybrano

w Niemczech na króla Albrechta, papież Bonifacy VIII włożył sobie sam koronę cesarską na głowę, mówiąc: „Ja jestem cesarzem, ja imperatorem, mnie należy dbać o interesy imperjum". W czasie jubileuszu w r. 1300 przywdziewa tenże papież insygnja władzy papieskiej i cesarskiej, oświadczając, że jako zastępca Chrystusa jest głową świecką i duchowną całego świata. A kiedy król Albrecht się upokorzył, nadszedł czas na zniesienie władzy świeckiej w Europie, a przejęcie jej przez papieża. Od tego czasu Kościół zajmuje i wypełnia wszystkie szczeliny życia społecznego i państwowego.

Według nauki Chrystusa cel ludzkiego bytu znajduje się w życiu pośmiertnem. Skoro życie ziemskie miało o tyle wartość, o ile było przygotowaniem do życia przyszłego, przeto i pracę ludzką i zdobywanie dóbr doczesnych uważano jako następstwo klątwy, jaką rzucił Bóg na pierwszego rodzica: „Przeklęta będzie ziemia w dziele twojem, w pracach jeść będziesz po wszystkie dni żywota twego... w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba". Pracą pogardzano, więcej ceniono życie poświęcone Bogu, aniżeli pracy. Stan mniszy, prowadzący życie kontemplacyjne, uważanym był za najdoskonalszy. Później jednak Kościół odstąpił od negacji pracy i aczkolwiek uznawał wyższość życia kontemplacyjnego, to jednak zrozumiał, że brak zajęcia się jakąkolwiek pracą, naraża duszę na niebezpieczeństwa i jest powodem wielu grzechów. Wszyscy więc założyciele zakonów na Zachodzie uznawali pracę, jako środek do stłumienia popędów zmysłowych.

Pogardzano w tym czasie pieniądzem, zwalczano również własność prywatną. Rodzice mnicha, wstępującego do zakonu św. Benedykta, musieli przysięgą się zobowiązywać, że nie oddadzą majątku synowi, tylko konwentowi.

Nauka Kościoła o ubóstwie i pogardzie doczesnych

bogactw bardzo często pozostawała tylko teorją. Ubogie kościoły, ubóstwo głoszące klasztory, otrzymują jałmużny w formie bogatych fundacyj, stają się bogatemi, bogatszemi zczasem, aniżeli ci, którzy je obdarowywali. „Ubodzy" porastali w majętności, bogaci zbliżali się do ewangelicznego ubóstwa. Więc cysters św. Bernard z Clairvaux, z oburzeniem opisuje bogactwa i życie rozwiązłe klunjatów. „Skłamałbym, powiada, gdybym nie widział opata, który 60 koni, a nawet i więcej w swym orszaku nie prowadził. Na widok przeciągających możnaby sądzić, że nie ojców klasztornych, ale panów zamkowych, nie kierowników dusz, jeno książąt ma się przed sobą".

Niemniej cały ustrój prawny kształtował się w wiekach średnich pod wpływem przemożnych teoryj kościelnych. Wszelka władza pochodzi od Boga, z bożej łaski, choćby władza ta była najbardziej despotyczną i tyrańską. Kościół pojmował zbrodnię nie jako obrazę państwa, jego praw i urządzeń, lecz jako obrazę Boga. W wyższym jeszcze stopniu, aniżeli stosunki praktycznego życia, nauka i wiedza były uzależnione od poglądów kościelnych. Nauka o tyle tylko miała wartość, o ile służyła „Państwu Bożemu". Każda nauka jest próżną i zgubną, jeżeli nie prowadzi do odkrywania świętych, nadziemskich tajemnic Boga. Zgubną jest zatem nauka świecka, „głupstwem i błazeństwem" nazywa ją Piotr Damiani, kanclerz Grzegorza VII i Tomasz z Aquino; prowadzi ona do „piekielnych czeluści". Nic dziwnego, że studja nad starożytną literaturą były niemile widziane, a mnichom wzbraniano zajmować się studjami nad prawem, medycyną i przyrodą.

Nauka i wiedza w wiekach średnich opanowaną była przez duchowieństwo, świeccy ludzie, oddający się nauce, należeli do rzadkości.

We wszelkich zjawiskach przyrodniczych widziano tylko objawy potęgi Bożej. Na tem tle wytwarza się symbolika religijna. Więc, jagnię jest symbolem Chrystusa,

smok, wąż i niedźwiedź wyobrażają djabła, gołąb — Ducha Świętego. Również cnoty i występki przedstawiano sobie symbolicznie. Jagnię wyobrażało czystość, niewinność, kogut — pokutę i czujność, świnia, zając i hiena — rozwiązłość i rozpustę, łabędź — śmierć, feniks — zmartwychwstanie. Z roślin krzew winny oznaczał Chrystusa, cyprys — pokorę, jabłoń — grzech pierworodny, lilja — czystość.

Przedmiotem sztuki, malarstwa i rzeźby przez całe wieki średnie stają się sceny z życia Chrystusa, ze Starego Testamentu lub żywotów świętych. Literatura epiczna i dramatyczna zajmuje się wyłącznie życiem świętych. Średniowiecze nie uznaje estetycznych ideałów starożytności, bo zmysłowa piękność form starożytnych podniecała zmysłowość, odciągała od naśladowania Chrystusa.

Gardzono również pięknością ciała. Estetyce świeckiej starożytności wieki średnie przeciwstawiły własną estetykę. Chrystusa przedstawia się na obrazach, jako mężczyznę o wielkiej brzydocie, ascety, cierpiącego za grzechy ludzkie. W N. Marji Pannie sztuka średniowieczna, a wraz z nią i literatura religijna, wyidealizowała typ kobiety. Kult zaś dla N. Marji P. wszedł w krew i żyły społeczeństwa średniowiecznego: obrazy jej witano wybuchami namiętnej pobożności.

W przeciwieństwie do sztuki starożytnej, średniowieczna nie znosiła nagiego ciała, bowiem, podczas gdy starożytni wierzyli, że z widoku nagiego i pięknego ciała bogowie się cieszą, to średniowiecze sądziło, że występowanie nagiego ciała obraża Boga. W starożytności klasycznej z pięknością łączyło się uczucie nie wstydu, lecz uczucie godności człowieka. Młodzieniec w starożytności zdumiewa się nad własną urodą, kiedy się w zwierciadle wody przegląda, anachoreci zaś średniowieczni szczycą się tem, że przez cały ciąg życia swego nie spojrzeli na własne ciało. Często nawet rozmyślnie dręczyli je wąchając rozkładającą się padlinę, kalecząc je, aby zniszczyć w ten

sposób jego piękność. Ów rys ascetyczny wychowania średniowiecznego najwyraźniej i najdobitniej uzewnętrznił się w sztuce malarskiej i plastycznej. Owe wychudzone i umartwione postaci mnichów i zakonników średniowiecznych i blade postaci świętych pańskich, widniejące na obrazach średniowiecznych w kościołach, owe szkielety świętych, rzeźbionych w drzewie lub kamieniu, dają nam dość dokładne wyobrażenie, co, według pojęć ówczesnych miało być wzorem doskonałości.

Z punktu widzenia materjalistycznego asceza była ocenianą ujemnie głównie dlatego, że jej realizacja zniszczyłaby zczasem całą kulturę i doprowadziłaby całą ludzkość do stanu z epoki kamienia łupanego. Wnioskowano nie bez słuszności, że ludzkość ogarnięta szałem ascezy, ograniczyłaby swoje potrzeby konsumcyjne do włosienicy i czarnego chleba i zmarniałaby w krótkim czasie.

Niemal każde dziesięciolecie wieków średnich oglądało ludy Europy pogrążone w niepokoju ukazania się komety lub innego ciała niebieskiego. Kometę uważano za zły znak gniewu bożego, za prognostyk jakichś nieszczęść, które miały ludzkość nawiedzić. Wiara w komety, jako w znaki złowróżbne, zakorzeniła się najmocniej w Niemczech i niemieckich kantonach szwajcarskich. Żaden inny kraj nie cierpiał więcej z tej przyczyny w wiekach średnich. Jakże trudno przychodziło nauce opanować ten przesąd. Wiara w komety, aczkolwiek była prawdziwem utrapieniem ludności, była silniejszą, niż wszelkie późniejsze odkrycia astronomiczne. Zanim nauka zadała śmiertelny cios temu przesądowi, przeszła Europa przez prawdziwe utrapienie szczególnie w r. 1456. W tym czasie Turcy po zdobyciu Konstantynopola stanęli mocną stopą w Europie. Na niebie ukazała się kometa. Papież Kalikst III przerażony pojawieniem się tego potwora, zadekretował kilka dni modlitwy dla odwrócenia gniewu bożego i aby

wszelka klęska została zwrócona od chrześcijan na Turków. Aby zaś wszyscy mogli uczestniczyć w tych modłach, ustanowiono południowy „Anioł Pański“, który odtąd zwołuje wiernych na modlitwę przeciwko złym potęgom.

(Dla informacji zaznaczyć należy, że uporczywa ta kometa z r. 1456 znana jest obecnie pod nazwą komety Hallé-a.)

„Ciężkim postrachem, zawisłym nad społeczeństwem ludzkiem w wiekach średnich były różne przepowiednie o antychryście, końcu świata i sądzie ostatecznym. Pod wpływem tych nauk rozluźniało się życie rodzinne, gospodarcze, a szerzący się ascetyzm znajdywał na tem podłożu bujne pole do rozwoju i rozkwitu. Wyrzekano się marności tego świata, bowiem nauka taka odbierała każdemu ochotę do życia i do zajmowania się sprawami doczesnemi. Człowiek średniowieczny, przejęty ascetyzmem, oczekiwał tylko z tęsknotą śmierci, jako chwili wiecznej szczęśliwości dla duszy. Podstawy owej nauki znajdują się w ewangeljach i Objawieniu św. Jana, rozwinął zaś i wykształcił tę naukę św. Augustyn, spopularyzowały ją proroctwa sybillińskie, które z biegiem wieków straciły swój charakter pogański i zostały schrystjanizowane.

Antychryst był formalnem nieszczęściem dla średniowiecznego człowieka. Głoszono mu o nim z ambony, że już nadszedł lub nadchodzi czas rządów tego wroga Chrystusa, a wraz z niemi męki i prześladowania wiernych, a po nich przyjście Chrystusa, jako groźnego i nieubłaganego sędziego. Wszystkich sławniejszych ludzi, pozostających w konflikcie z Kościołem, podciągano pod tę nazwę. Uczono, że antychryst to człowiek opętany przez złego ducha, to wcielenie czyli rzeczywisty syn szatana. Głoszono też, że antychryst to owoc grzesznego stosunku biskupa z mniszką, nierządnicy z demonem, a nawet pojmowano antychrysta wprost jako samego

djabła. Według powszechnego zdania antychryst urodzi się w Babilonie, jako mieście rozpusty, niewoli i pomieszania języków, później, w epoce upadku moralności w Rzymie wśród kleru, uważano Rzym, miasto zepsucia i zgorszenia, miejscem urodzenia antychrysta. Antychryst ma we wszystkiem naśladować Chrystusa. Czarownicy i czarownice wykształcą go we wszelkich sztukach czarnoksięskich i w bezwstydzie, w trzydziestym roku życią uda się on do Jerozolimy, da się obrzezać i obwieści żydom, że jest owym długo przez nich oczekiwanym prorokiem i mesjaszem. Żydzi poczną się tłumnie garnąć do niego. Na wszystkie strony świata rozeszle swoich uczniów, ludzi sławnych z nauki, aby głosili antychrystjanizm, i w ten sposób cały świat dla swej nauki pozyska. Wykształcony we wszelkiego rodzaju naukach świeckich, a zwłaszcza w piśmie św., mądry i wymowny, będzie głosił kazania, nauczając rzeczy, jakich ludzie chętnie słuchają. Pozyska sobie uczonych, nawet wysokich prałatów, a w podboju świata chrześcijańskiego będzie mu ogromnie pomocnym świeży wynalazek djabelski — sztuka drukarska. Będzie działał cuda, śmierć własną zmyśli, aby wzorem Chrystusa trzeciego dnia zmartwychwstać. Niewielu tylko zdoła się oprzeć pokusom antychrysta, bo słabszych głód zmusi do uznania władzy tego wroga Chrystusowego, jedynie bowiem zwolennicy jego, towarzyszami zwani, będą mogli sprzedawać i kupować środki żywności. Przez trzy i pół roku rządził będzie antychryst, bo tak długo Chrystus nauczał. Wreszcie i dla niego wybije ostatnia godzina. Kiedy, naśladując Chrystusa, niesiony przez djabłów, będzie się wznosił z Góry Oliwnej ku niebu, dosięgnie go gniew Zbawiciela. Rozlegnie się głos: „Niech zginie antychryst“, a wtedy Michał Archanioł uderzeniem błyskawicy zabije go, a wraz z nim część jego wojska. Zwolennicy jego otrzymają 40 dni do poprawy, nie wyzyskają go jednak dla żalu i skruchy,

lecz bawić się będą i ucztować, aż nadejdzie czas zguby i zatraty w dzień ostatecznego sądu. Kiedy to nastąpi? Nie wiedzą nawet ojcowie Kościoła, ani aniołowie, ani święci Pańscy".

Pod pojęcie antychrysta podciągano wszystkich kacerzy, niewiernych i złych chrześcijan, wszystkie ludy pogańskie, a zwłaszcza ludy apokaliptyczne Gog i Magog, na których miała się oprzeć potęga antychrysta. Sybilla tyburtyńska z w. XI i XII powiada: „A w owych dniach brat poda brata na śmierć, a ojciec syna, brat będzie grzeszył z siostrą, starcy z dziewicami spać będą, a kapłani z uwiedzionemi dziewczątkami. Biskupi naśladowcami złoczyńców będą i stanie się rozlew krwi na ziemi. W narodzie nastaną nierządy wszeteczne i sodomski grzech. Będą się ukazywały dziwne zjawiska niebieskie, słońce i księżyc się zaćmią, na niebie krzyże i miecze się pokażą i walki dziać się będą, aby się spełniły słowa ewangelji... Przez 40 dni będzie panowała posucha, a gwiazdy padać będą z nieba i moce niebieskie poruszone będą, przez ten czas nikt nie zobaczy tęczy". W wieku XV wzrost oświaty wskutek wynalezienia sztuki drukarskiej i mnożenia się ilości uczonych dzieł, nawet mnogość uniwersytetów uważano za znak zbliżających się rządów antychrysta. Szczególniej jednak herezje, kacerstwa, schyzmy w Kościele, odpadanie od wiary były uważane za niewątpliwe oznaki bliskiego końca świata i dlatego zrozumiałym jest strach i przerażenie, jakie panowały w owe ciężkie czasy dla chrześcijaństwa. Przerażenie doszło do zenitu, kiedy papież antypapieża, a ten znów papieża antychrystem nazywał.

Ojcowie Kościoła przedstawiają antychrysta jako młodzieńca niezwykle ponętnej i powabnej powierzchowności, ma go cechować niezwykła szczodrobliwość, pozorna mądrość, a przedewszystkiem zdolność czynienia cudów rzekomych, aby się spełniły słowa Chrystusowe.

W czasach ciężkich, w czasach utrapienia powszechnego, głodu, morowego powietrza, wojen domowych, ciemnoty i wszelkich klęsk elementarnych, nieszczęsne społeczeństwo upatrywało zawsze w pewnych osobistościach antychrystów. Byli nimi cudotwórcy, królowie, papieże; jeżeli nie wskazywano wprost na osobę, przepowiadano na podstawie nieomylnych znaków, że antychryst już przyszedł na świat, względnie w niedługim czasie się narodzi.

Przyjścia antychrysta, a z nim końca świata oczekiwano na rok 1000, jako że w tym roku kończyło się tysiąclecie od czasu przyjścia na świat Chrystusa, a kiedy ten czas w powszechnym strachu i trwodze ludności minął szczęśliwie, różni zawodowi prorocy przesuwali go na nowy termin. Zwłaszcza z końcem wieku XIV i przez cały wiek następny proroctwa o bliskim końcu świata ciągle się powtarzały. Były to bowiem czasy gorszącej cały świat chrześcijański schyzmy zachodniej, zepsucia i zeświecczenia obyczajów duchowieństwa, czasy soborów powszechnych, obiecujących, a nic niedających, wszystko bowiem zostało po dawnemu: symonja, chciwość, rozwiązłość, począwszy od najwyższych dostojników kościelnych, a skończywszy na zwykłym księdzu, panoszyły się w dalszym ciągu. Zamarła wiara i nadzieja w rychłą zmianę na lepsze.

Wiara w antychrysta była prawdziwem utrapieniem dla człowieka wieków średnich, a czasy, w których przepowiadano jego przyjście, można nazwać czasami takiego ucisku i mąk moralnych, że sam antychryst dla biednego społeczeństwa chrześcijańskiego większych tortur nie zdołałby wymyślić. Straszne zaś rządy tego wysłannika szatana były tylko wstępem, jak go sobie wyobrażano, straszniejszego jeszcze przyjścia Chrystusa i Jego sądu nad żywymi i umarłymi.

Do dzisiejszego dnia wiara w antychrysta nie zginęła. Trwa ona w sercach prostego ludu, i podobnie jak w wiekach średnich, tak i obecnie nadużywa się jej

w celach politycznych, w celach szerzenia nastrojów, z moralnością nic nie mających wspólnego.

Niejeden myślał, jeśli myśleć umiał, czy naprawdę życie doczesne musi być koniecznie męką. Czy naprawdę wszystko na ziemi ma polegać na przesądach i ciągłych obawach, czy możliwym jest jakiś inny a doskonały ideał życia. Niejeden myślał, jeśli myśleć umiał i zawsze popadał w konflikt z panującym rzeczy porządkiem... Lepiej i wygodniej było nie myśleć, nie patrzeć na te niezmierzone przestrzenie świata i przyrody, uśmiechającej się do człowieka i... pobudzającej do myślenia.

I dziwna rzecz... że nad tym olbrzymim obszarem ziemi i ludów, nad tem jakby więzieniem narodów, jaśniało od wieków złote, promieniste słońce. Rwały się serca ludzkie do Boga, ale je krępowano na ziemi. Dyszały zgniecione duchy potężnych umysłów, dyszały żądzą wolności i ludzkiego dostojeństwa, ale je duszono potęgą ówczesnej racji stanu i ówczesnego światopoglądu.

Na to pohańbienie ducha ludzkiego, na to skrępowanie jego wolności, poczęto szukać wybawienia. — Szukano długo i mozolnie dróg i sposobów uwolnienia ducha z hańbiących więzów idei, przesądów i średniowiecznych zabobonów i wreszcie po długich poszukiwaniach znaleziono drogę do odrodzenia ducha, znaleziono ją w klasycznej starożytności.

Życie upomniało się o swoje prawo. Można je skrępować, można nałożyć na nie żelazne obręcze przesądów i bezkrytycznych zabobonów, można je więzić w dusznych, mroźnych lochach i piwnicach ciemnych, bezsłonecznych, ale zabić go nie można... Niby ów mityczny ptak, Feniks, żyjący pod popiołami, symbol zmartwychwstania, wiecznie odradzającego się życia, wyleciał w powietrze i podążył nieskrępowany ku wiecznie promiennemu słońcu...

Nastała epoka przedziwnie wspaniała i potężna dla rozwoju i wolności ducha ludzkiego na ziemi, epoka odrodzenia, epoka humanizmu.

II.
BUNT CZŁOWIEKA PRZECIWKO OKOWOM KULTURY ŚREDNIOWIECZNEJ — HUMANIZM

Nastała epoka przedziwnie wspaniała i potężna dla rozwoju i wolności ducha ludzkiego na ziemi, epoka odrodzenia, epoka humanizmu.

HUMANIZM był buntem jednostki przeciwko okowom kultury średniowiecznej; był prądem wolności badań naukowych od kontroli narzuconej w zakresie życia człowieka, jego dążeń, pragnień, ideałów. Był zaprzeczeniem dotychczasowego życia i nauki, instynktownem, a zarazem świadomem dążeniem człowieka do rozwoju jego władz fizycznych i umysłowych, skrępowanych systemem zacofania i zabobonu. Był humanizm potężnym ruchem umysłowym, porywającym człowieka w jego dal kierunkową...

Cały obszar średniowiecznej myśli czerpał swe soki żywotne z zaświatów, miast czerpać je z tego niewyczerpanego źródła odwiecznego, jakiem jest życie człowieka i jego otoczenie — przyroda.

Zmianę poglądu na świat sprowadziły pewne ważne wydarzenia polityczne, odkrycia i wynalazki. Gdy Turcy stanęli u granic bizantyńskiego państwa, zagrażając metropolji wschodu, miastu Konstantyna, gromady mieszkańców prowincyj greckich, uciekać zaczęły do Włoch, szukając tam ratunku i przytułku. Wraz z niemi i Muzy greckie schroniły się do ziem starożytnej Romy, aby tam znaleźć opiekę i uwielbienie. Synowie Hellady przynoszą z sobą księgi i dzieła nieznane dotychczas. Świat się zmienia, chmury i mroki nikną, giną: nastaje epoka światła i jasności. Była to najpiękniejsza epoka, jaką ludzkość przeżywała w ciągu swego istnienia na ziemi. Z ponurych, dusznych i mrocznych ciemnic średniowiecza wyrywa się ludzkość żywiołowym wybuchem w świat inny, w świat o widnokręgach olbrzymich, o kształtach potężnych i przepięknych, przestworach pełnych świeżości,

ruchu, świat żyjący pełnią życia, dyszący nieugaszonem, gorącem pożądaniem światła, swobody, szczęścia, rozkoszy, użycia i piękna. Krępowane przez wieki siły i uzdolnienia ducha ludzkiego powstają z martwych, budzą się z letargu i młodzieńcze i wypoczęte, rozpoczynają nowe zapasy, szukają nowych dróg, zdobywają nowe dziedziny dla życia i ludzkich upodobań.

Zjawisko to znane jest pod ogólną nazwą renesansu t. j. odrodzenia, niekiedy odrodzenia nauk i sztuk albo humanizmu. Ostatni termin odpowiada lepiej nazwie, którą nadawali sobie sami przedstawiciele nowego ruchu umysłowego, humaniści, t. j. ludzie, badający literaturę świecką (humana studia), co było nowością wśród społeczeństwa średniowiecznego, gdzie całe prawie wykształcenie sprowadzało się jedynie do badania „rzeczy boskich" („divina studia"). Później termin „humanizm" otrzymał szersze znaczenie, oznaczał on wogóle zainteresowanie się człowiekiem, jego sprawami, obroną jego osobowości, indywidualności w jej naturalnych instynktach i dążeniach. Ponieważ w epoce panowania filozofji scholastycznej i moralności ascetycznej, jedynie w literaturze starożytnych Greków i Rzymian mógł znaleźć oparcie nowy nastrój ogółu, daleki bardzo i od scholastyki i od ascetyzmu, więc humaniści byli jednocześnie i klasykami, oddającymi się z zapałem studjowaniu poezji, filozofji i nauki świata starożytnego.

Odbywało się jakgdyby odrodzenie oświaty narodów klasycznych, zagubionej po bezdrożach wieków średnich, odrodzenie nauk i sztuk, stworzonych przez starożytnych Greków i Rzymian.

Humanizm był wogóle początkiem kultury świeckiej nowych czasów, różnej od kultury średniowiecznej, która miała charakter wyłącznie religijny. W humaniźmie dokonała się tym sposobem sekularyzacja myśli i życia człowieka. Słowo to oznaczało z początku wypadki przej-

ścia gruntów od Kościoła do rąk ludzi świeckich, ale potem otrzymało szersze znaczenie. N. p. sekularyzacja sztuki, związanej przedtem ściśle z Kościołem, polegała na tem, że zaczęła ona tworzyć na tematy świeckie i służyć interesom światowym.

Głównym czynnikiem umysłowym w tym procesie była odrodzona starożytność klasyczna. Można powiedzieć, że cała kultura nowoczesna ma źródło w ruchu humanistycznym wieków XIV — XVI.

Ojczyzną humanizmu są Włochy. Tu rozkrzewił się najbujniej i najwcześniej, bo już w XIV w. Tu wytworzyło się życie miejskie najwcześniej, tu powstała kulturalna warstwa ludności, złożona z innych zupełnie pierwiastków, niż dawniej, gdy do klasy wykształconej zaliczali się wyłącznie mieszkańcy cel mniszych i zamków rycerskich. Tu dokonał się najwcześniej rozwój osobniczy, indywidualny, jednostki ludzkiej, która odczuła pragnienie wyzwolenia się z więzów, narzuconych jej życiu i rozumowi przez ascetyzm i scholastykę. Tu wreszcie przechowały się szczególnie silne i żywe tradycje klasyczne i łatwiej wskutek tego dokonać się mogło samo odrodzenie oświaty starożytnej. Rozpoczęło się od studjów nad starożytną literaturą rzymską, z której humaniści dowiedzieli się po raz pierwszy o jeszcze większem znaczeniu literatury greckiej, ale z początku było im bardzo trudno zdobywać nauczycieli języka greckiego i książki greckie. Musiał upłynąć cały wiek ożywionego ruchu humanistycznego, zanim do Włoch zaczęli napływać tłumnie uczeni Grecy bizantyńscy w dobie soboru florenckiego (1439) i zdobycia Konstantynopola przez Turków (1453), ale w tym czasie był już we Włoszech spory zastęp humanistów, znających już język grecki.

Grecy, przybywający do Włoch, bywali nauczycielami języka i udzielali często faktycznych wiadomości z zakresu literatury greckiej, ale pod względem właściwego pojmo-

wania jej ducha, uczeni i pisarze włoscy przewyższali ich pod wielu względami.

To zajęcie się włoskiego wykształconego ogółu światem starożytnym jest zjawiskiem w dziejach ludzkiej kultury bezprzykładnem. Znalazło ono wyraz w usilnych poszukiwaniach rękopisów autorów starożytnych, w zbieraniu książek łacińskich i greckich, gromadzeniu zabytków rzeczowych starożytnego świata, w pracowitem badaniu całego tego materjału, w dbałości o dobry styl łaciński i grecki, a wreszcie w obfitem zapożyczaniu od starożytnych ich idei i form literackich i naśladownictwie w sztuce. Humanizm stał się poprostu pewnego rodzaju modą, której panowanie uczuwało się nawet w publicznych uroczystościach i rozrywkach, a humaniści stali się jakgdyby jakimś stanem honorowym. Ludzie najrozmaitszych stanowisk i dążeń starali się o ich względy i widzieli w nich przedstawicieli i kierowników opinji publicznej. Rodziny arystokratyczne i książęta panujący roztaczali opiekę nad humanistami tak, że mecenasostwo zaczęło być poprostu wszechmocnym obyczajem. Z pośród humanistów wybierali potentaci włoscy swych kanclerzów, sekretarzy, ambasadorów i t. p.; to samo czyniły i republiki włoskie, a kurja papieska wcześniej nawet od innych rządów zaczęła korzystać z usług humanistów. Doszło do tego, że w w. XV i na początku XVI w. humaniści zajmowali niekiedy tron papieski. Należeli do nich papież Mikołaj V. (Tomasz Perentucelli, 1447—1455) założyciel bibljoteki watykańskiej, Pius II. (1458—1464) znany, jako pisarz, pod swojem dawnem nazwiskiem Eneasza Sylwiusza Piccolomini, oraz Leon X. (1513—1521) z rodziny Medyceuszów.

Za protoplastę humanizmu uważany jest Franciszek Petrarka (1304—1374), pochodzący z Florencji. Razem z Dantem, który umarł, gdy Petrarka wychodził z lat młodzieńczych i z Boccaciem, od którego starszy był

o lat dziewięć, zdobył on sławę jednego z twórców włoskiego języka literackiego (sonetami), lecz nieskończenie wyższe jest jego znaczenie, jako pierwszego humanisty, „pierwszego człowieka nowych czasów". Opiekowali się nim papieże i książęta włoscy, cesarz Karol IV zapraszał go do Pragi, uniwersytet paryski i senat rzymski postanowiły uwieńczyć go laurami i koronacja Petrarki na Kapitolu (1341) była pierwszą sceną klasyczną w historji humanizmu włoskiego. Florencja utworzyła katedrę literatury klasycznej i zaprosiła go na nią, a senat wenecki wydał nawet dekret, ogłaszający Petrarkę największym pisarzem świata. Do liczby zwolenników Petrarki należał znakomity Cola di Rienzi, zapalony wielbiciel starożytnego Rzymu, który w r. 1347 dokonał za zgodą dworu awiniońskiego demokratycznego przewrotu w wiecznem mieście, przybrawszy tytuł trybuna wskrzeszonej rzeczypospolitej rzymskiej.

Petrarka i Bokacjusz pozostawili licznych następców i naśladowców. Zastęp ich wzrastał z każdem nowem pokoleniem, a jakby umyślnie stan polityczny Włoch sprzyjał rozwojowi humanizmu. Cały półwysep apeniński rozpadł się na mnóstwo państw i państewek, z pośród których jedna tylko Wenecja zachowała republikańskie rządy. Inne podpadły pod panowanie książąt, margrabiów, hrabiów, despotów, zdobywających władzę gwałtem i chytrością. Na dworach tych książąt powstały środowiska humanizmu: Neapol, Medjolan, Florencja, Rzym, Wenecja, nie licząc dworu awiniońskiego. W miarę postępu humanizmu, przedstawiciele jego coraz bardziej zrywali łączność z wiekami średniemi i w swem dążeniu do oczyszczenia języka łacińskiego, wyrażali nawet pojęcia chrześcijańskie terminami pogaństwa klasycznego (Bóg — Jupiter). Cenionoo w człowieku najwyżej rozum i życie czynne i zaczęto dbać przedewszystkiem o rozwój osobowości i rozwój zdolności indywidualnych. W połowie wieku XV

wysunął się szczególnie Wawrzyniec Valla (1407—1457), humanista i klasyk, zwolennik Epikura. Poddał on krytyce przyjęty przez Kościół katolicki przekład łaciński Biblji (Vulgata) i znalazł w nim omyłki. W osobnej rozprawie historycznej dowiódł fałszywości „daru Konstantyna", t. j. dokumentu, w którym Konstantyn Wielki miał podarować papieżowi Sylwestrowi I. władzę świecką nad Rzymem. Takie badania ściągnęły nań prześladowanie inkwizycji, ale papież Mikołaj, który sam należał do humanistów, wziął go w obronę i mianował swym bibljotekarzem.

Początkowo humaniści interesowali się wyłącznie kwestjami moralnemi, tymczasem na przełomie wieków XV i XVI ukazuje się wśród humanistów włoskich prawdziwy myśliciel polityczny w osobie Florentyńczyka Mikołaja Macchiavelliego (1469—1527), który zajmował w rzeczypospolitej ojczystej różne ważne stanowiska państwowe. Jego rozgłos opiera się głównie na książce „O władcy" („Il principe"). Poglądy swoje wypowiedział Macchiavelli z zadziwiająco śmiałą otwartością i jego „Władca" stał się jak gdyby podręcznikiem monarchów, dążących do absolutyzmu. W przeciwieństwie do średniowiecznego poglądu na świat, poddającego państwo pod władzę Kościoła, Macchiavelli zapatrywał się na religję z czysto politycznego stanowiska, jako na narzędzie władzy. Jako polityk dążył on do zjednoczenia rozbitych Włoch w jedno państwo pod rządami jednego z książąt włoskich. Do osiągnięcia tego celu nie stawia on sobie pytania co do moralności lub niemoralności prowadzących do tego celu środków (macchiavellizm).

Pojawia się cały szereg humanistów, ludzi o wiedzy głębokiej, subtelnej i wykwintnej kulturze. Pojawia się Filelfo, Marsilio Ficino, Pomponjusz Laetus, Poliziano, Bembo, Castiglione, Sadolet, Fracastore, Vida, Jan Pico della Mirandola, znawca 22 języków, autor 900 tez, których wiernym zabronił czytać papież Innocenty VIII.

W pięknym lesie klasztoru kamedułów, albo w ogrodach willi Medyceuszów w Careggi, gromadzą się uczeni, artyści, humaniści Florencji i wiodą dysputy o duszy, Bogu, miłości, najrozmaitszych tematach dialogów Platona, a przewodniczy im Wawrzyniec Wspaniały, albo Marsilic Ficino.

„Występuje plejada ludzi niezwykłych, — jak powiada Mickiewicz, — powiedziećby można, Rzymian zmartwychwstałych. Mężowie ci z zapałem apostołów łączą wytrwałość mnichów i pracowitość robotników. Jak prawdziwi Rzymianie zagarnęli wszystkie prowincje ducha, przysięgają na Kastora i Polluksa, zasyłają modły do Wenery amaltuzyjskiej i Eskulapa epidauryjskiego”.

Lęk ogarnia Watykan, lęk o herezję, o wskrzeszanie pogańskich urządzeń, o zeświecczenie życia. Wnet jednak i duchowieństwo poddaje się przemożnemu prądowi. Papieże i kardynałowie na równi z świeckimi władcami zaczynają uczonych i poetów otaczać swoją opieką. Powstają, prócz przekładów z łaciny, dramaty i komedje, których tematy czerpane są z mitologji pogańskiej, albo z dziejów starożytnych. W pałacach papieży i książąt, w kościołach i umyślnie budowanych teatrach odbywają się widowiska sceniczne, a na dworach książąt Mantui i Ferrary powstają pierwsze stałe trupy aktorów teatralnych.

Rozpoczyna się poszukiwanie zabytków i pamiątek pozostałych na ziemi włoskiej po Rzymianach. Wszystko, co było pod ziemią ukryte, czem średniowiecze w pobożnej odrazie wzgardziło lub lekceważyło, teraz stało się przedmiotem poszukiwań, badań i czci. Zaczęto odkopywać zabytki dawnej architektury, wydobywać z pod zgliszcz wieków i popiołów fryze, kolumny, sklepienia, odczyszczać ściany dawnych gmachów, będących przeważnie w ruinach, aby odsłonić starożytne freski i różne malowidła. Rozpoczęło się naśladownictwo starorzymskiego budownictwa, wskutek czego styl gotycki, rozpowszech-

niony w wiekach średnich, musiał ustąpić nowemu stylowi „Odrodzenia". We Florencji odnaleziono posąg Wenery medycejskiej, pierwowzór piękności kobiecej, w Rzymie znaleziono i postawiono w Watykanie posąg Apollina Belwederskiego, pierwowzór piękności męskiej. Teraz dopiero zaczęto badać tajemnice uroku i piękna, zaklętego w klasycznych dziełach greckich. Nastał nowy zwrot w sztukach plastycznych, nastała epoka najwyższego rozkwitu sztuki, której przedmiotem stał się żywy człowiek. Sztuka zaczęła stawać się świecką. Tak samo jak przed laty Petrarka i Boccacio, tak teraz Michał Anioł, Rafael, Tycjan, Leonardo da Vinci Corregio to apostołowie nowych ideałów piękna, wolności, zdrowia, pięknej rozkoszy i zadowolenia.

„Chrystus, asceta średniowiecza, blady i wychudły, przemienia się — jak powiada Taine — we wspaniale zbudowanego, silnego, ukrzyżowanego Jowisza". Michała Anioła „Sąd ostateczny" to zgromadzenie atletów. Rafael rozkochał się w Apollinach i Wenerach. Tworzył on obrazy tryskające życiem i prawdą. „Jego madonny nabrały wyrazu Fornariny, — jego apostołowie wyrazu filozofów greckich", mówi Mickiewicz. Sztuka plastyczna rozwija się tak bujnie, jak nigdy przedtem i potem. We Florencji, Rzymie, Ferrarze, Medjolanie, w Wenecji gromadzą się i tworzą najwięksi artyści.

Widnokręgi rozszerzają się coraz bardziej. Nauki przyrodnicze budzą się z uśpienia, Kolumb odkrywa Amerykę, Guttenberg wynajduje druk, Vasco de Gama dociera morzem do Indyj Wschodnich, Kopernik orzeka, iż ziemia z księżycem swoim obraca się około słońca. Świat staje się coraz to szerszy i szerszy, człowiek rośnie i potężnieje... czuje tej ziemi coraz więcej pod stopami, staje się pewniejszy, butniejszy, zaczyna dawać upust tej nagromadzonej mocy i energji, którą czuje w sobie. Przez tysiąc lat tłumione siły ascetyzmem i scholastyką wybu-

chają teraz promienistemi rakietami ku słońcu, rakietami sztuki i chęcią użycia. Powstaje pokolenie ludzi o wielkich porywach, niepohamowanych namiętnościach i potężnych swą kulturą. Krew krąży szybciej w ich żyłach, chcą używać życia wszystkiemi zmysłami. Za cel istnienia stawia się zadowolenie wszystkich egoistycznych dążeń i pragnień. Wiara i religja stała się pustem słowem bez treści i znaczenia, zepsucie wtargnęło i rozpanoszyło się i dosięgło nawet stolicy Piotrowej. Były jednak jednostki, które widziały groźne znaki, ukazujące się na widnokręgu i te pragnęły zwrócić zbiorową duszę w inną stronę; powstał w jednym z ważnych centrów humanizmu, we Florencji, mnich Girolamo Savonarola, asceta średniowieczny, groźny karciciel zepsutych obyczajów i surowy apostoł pokuty szczerej i serdecznej. Miał on takie powodzenie, że to miasto muz w zupełności jego wpływowi uległo. Na pewien czas ustąpiły widowiska świeckie procesjom kościelnym, na stosach zaczęto palić publicznie świeckie książki, dzieła sztuki, instrumenty muzyczne, kostjumy maskaradowe i t. d., lecz kiedy Savonarola wystąpił z oskarżeniami przeciwko papiestwu, przypłacił to śmiercią na stosie w r. 1498.

Zepsucie było powszechne, a zepsuciu ulegało i duchowieństwo zakonne i świeckie, żyjące w dostatkach i uciechach, „niedbałe o służbę Bożą, a myślące wyłącznie tylko o użyciu, władzy i korzyści“. Papieże dbali o świeckie interesy, zdobywanie ziem i majątków dla swych rodzin, o wygodę i rozkosz. A gdy na tronie papieskim zasiadł Aleksander VI, o którym powiedziano, iż w nim „obudziły się zbrodnie rzymskiego cezara, Tyberjusza“, wtedy upadek przeraził wielu i obudził reakcję.

Stulecia minęły. To, co w onej epoce było ohydne i straszne — zanikło, to, co w onej epoce było piękne i wielkie, to żyje i trwa, olśniewa swą krasą, wspaniałością i mocą wieczystą. Z epoki tej wyszło prawie wszystko,

co dziś posiadamy pięknego i wspaniałego, do niej zwracają się nieustannie uczeni i artyści, jako do wiecznie bijącego źródła wspaniałych dzieł człowieka, źródła natchnień i odrodzenia życia w duchu nowoczesnym.

Humanizm przeciwstawił średniowiecznemu ascetyzmowi zasadę starożytnych: „w zdrowem ciele, zdrowy duch„, w zakresie poznania sokratesowską zasadę: „wiedza to cnota", „poznaj samego siebie". I tak we wszystkiem wystąpił humanizm przeciwko teorjom i praktyce średniowiecznego życia i wprowadzał doń nowe pierwiastki rozumniejsze, lepsze, radośniejsze, a co najbardziej charakterystyczne — odwracał uwagę człowieka od dalekich, utopijnych, zaświatowych celów, a skierowywał ją ku życiu ziemskiemu, ku zaniedbanej przez średniowiecze doczesności.

Humanizm wyrywał ludzkość z mroków zacofania i niewiedzy i wskazywał jej szczytne cele doskonalenia duszy człowieczej przez umoralnienie jej samodzielną pracą duchową.

Nie objął on swym nurtem, — niestety, — bezpośrednio szerokich warstw ludności, objął tylko swym wpływem najwyższe warstwy społeczeństwa, pośrednio tylko dotykając sfery mieszczańskiej. Stąd to uczeni nazywają humanizm prądem arystokratycznym ze względu na sfery, które ów prąd swem oddziaływaniem obejmował, w przeciwieństwie do prądów kulturalnych późniejszych wieków, n. p. oświecenia XVIII. będącym ruchem nawskróś demokratycznym.

Do Polski przedostał się humanizm stosunkowo wcześniej w każdym razie, aniżeli do Niemiec, tak, że Polska stała od Niemiec w XV w. pod tym względem wyżej, była niewątpliwie od nich bardziej postępową. Co więcej, humanizm dostał się do Polski w swej najszlachetniejszej formie, bez domieszki zepsucia, czy też zwyrodnienia, jakiemu zczasem uległ zagranicą.

III.

PAWEŁ Z KROSNA, PIONIER KULTURY HUMANISTYCZNEJ W POLSCE

co dziś posiadamy pięknego i wspaniałego, do niej zwracają się nieustannie uczeni i artyści, jako do wiecznie bijącego źródła wspaniałych dzieł człowieka, źródła natchnień i odrodzenia życia w duchu nowoczesnym».

Humanizm przeciwstawił średniowiecznemu ascetyzmowi zasadę starożytnych: „w zdrowem ciele, zdrowy duch„, w zakresie poznania sokratesowską zasadę: „wiedza to cnota“, „poznaj samego siebie“. I tak we wszystkiem wystąpił humanizm przeciwko teorjom i praktyce średniowiecznego życia i wprowadzał doń nowe pierwiastki rozumniejsze, lepsze, radośniejsze, a co najbardziej charakterystyczne — odwracał uwagę człowieka od dalekich, utopijnych, zaświatowych celów, a skierowywał ją ku życiu ziemskiemu, ku zapoznawanej przez średniowiecze doczesności.

Humanizm wyzwolił ludzkość z okowów zacofania i niewiedzy, [illegible] doskonalenia duszy człowieczej prz[illegible] jej samodzielną pracą duchową.

Nie objął on swym nurtem, — niestety, — bezpośrednio szerokich warstw ludności, objął tylko swym wpływem najwyższe warstwy społeczeństwa, pośrednio tylko dotykając sfery mieszczańskiej. Stąd to uczeni nazywają humanizm prądem arystokratycznym ze względu na sfery, które ów prąd swem oddziaływaniem obejmował, w przeciwieństwie do prądów kulturalnych późniejszych wieków, n. p. oświecenia XVIII. będącym ruchem nawskróś demokratycznym.

Do Polski przedostał się humanizm stosunkowo wcześniej w każdym razie, aniżeli do Niemiec, tak, że Polska stała od Niemiec w XV w. pod tym względem wyżej, była niewątpliwie od nich bardziej postępową. Co więcej, humanizm dostał się do Polski w swej najszlachetniejszej formie, bez domieszki zepsucia, czy też zwyrodnienia, jakiemu zczasem uległ zagranicą.

PAULUS Crosnensis Ruthenus urodził się w powiatowem mieście Krośnie, należącem dzisiaj do województwa lwowskiego, a ongiś do ziemi ruskiej, stąd też dla oznaczenia ziemi, z której pochodził, podpisywał się „Ruthenus". W którym roku przyszedł na świat, dokładnie oznaczyć nie można, przypuszczać jednak należy, że, według zapisków i spisów uczniów uniwersytetu krakowskiego, ujrzał światło dzienne około roku 1470—1474. Właściwe jego nazwisko było dotychczas również nieznane; wypisała je jakaś obca ręka na początku dedykacyjnego listu, pisanego do Stanisława z Kurozwęk herbu Róża, starosty wieluńskiego. W książkach sądowych miasta Krosna znajduje się dokument łaciński z roku 1516, w którym to dokumencie magister nauk wyzwolonych, Paweł Procler i macocha jego, Katarzyna Proclerzyna, sprzedają dom w Krośnie niejakiemu Albertowi Schechowi z Jodłowej. Oto dokument:

„Rozpatrywano w sądzie sprawę przedłożoną w ostatni piątek przed Janem Chrzcicielem przez sędziego przysięgłego, Marcina Garbarza i jego zaprzysiężonych w r. Pańskim 1516. Akta tej sprawy są następujące:

Wobec powyższego sądu zawarli umowę Wawrzyniec Brazeator i — przez Walentego Rymarza — pan Paweł Procler, magister sztuk wyzwolonych, oraz sławetna Katarzyna, wdowa po sławetnym niegdyś mężu, Janie Proclerze. Zeznali oni wobec nas jednomyślnie i jednogłośnie, że dom stojący... sprzedali Albertowi Schechowi z Jodłowej za 120 marek. Raty roczne w kwocie 10 marek mają być spłacane stale około św. Jana Chrzciciela bez przerwy aż do zupełnego wyrównania należytości z tem jednak

zastrzeżeniem, że wspomniany Albert Schech winien wyrównać przedtem wszystkie długi i wspomnianej Katarzynie Proclerzynie użyczyć jednej izby w swoim domu do końca jej życia. Obie strony zatwierdziły tę umowę. Nadto wyżej wymienieni zeznali, że wspomniany Albert Schech na poczet należytości za ten dom dał 25 marek. Albert to potwierdził.

Ten sam również, co wyżej, sławetny mąż, pan Procler, sztuk wyzwolonych magister, swej macosze, Katarzynie Proclerzynie i siostrom swoim, a mianowicie Zofji i Barbarze, z życzliwości... wszystkim przez Walentego Rymarza, któremu pełnomocnictwo oddał, swoją część wyżej wspomnianej ojcowizny, daje i rezygnuje z niej, z tem jednak zastrzeżeniem, że, o ileby szwagrowie usiłowali złamać umowę zawartą między nim a siostrami, będzie miał prawo wkroczyć w tę sprawę.

Obie strony zatwierdziły tę umowę".

Prof. Bronisław Kruczkiewicz widzi w owym Pawle Proclerze poetę Pawła z Krosna. Za tem przypuszczeniem, że Paweł Procler jest identyczny z poetą Pawłem z Krosna, przemawiają różne okoliczności. W spisie uczniów Uniwersytetu krakowskiego znajduje się pod r. 1491 ucznia, oznaczonego jako: Paulus Joannis de Crosna Premisliensis t. II. p. 11. Uczniem tym jest prawdopodobnie późniejszy poeta, Paweł z Krosna, który posiadał stopień magistra nauk wyzwolonych. Co zaś do drugiego imienia Joannis, to jest to imię ojca Pawła, przydawanie którego w wiekach średnich było w powszechnym użytku i w konkretnym wypadku zgadza się z imieniem ojca Pawła na jotę.

Wnikliwe przypuszczenie prof. Br. Kruczkiewicza, widzącego w Pawle Proclerze poetę Pawła z Krosna, znajduje swe potwierdzenie, nie podlegające już żadnej wątpliwości, w piśmie prof. A. Hofmeistra w uniwersytecie w Greifswaldzie, w którem pisze: „Paulus Crosnensis

d. Premisliensis wurde am 3 August 1499, in Greifswald immatrikuliert und bezahlte alle Gebühren. (solvit totum). Am 29 Jan. 1500. stellte er eine Schuldverschreibung (rewers) über die Gebühren bei der Promotion zum baccalarius aus. Er nennt sich: Ego Paulus Proczler Crosnensis Premisliensis diocesis".

Ojciec Pawła, Jan Procler, był, jak z dokumentów wynika, na którym opiera się uczony niemiecki, Kaindl, „Geschichte der Deutschen in den Karpathenländern", (str. 58) w r. 1480 burmistrzem miasta Krosna. Tenże uczony twierdzi, że nasz poeta był niemieckiego pochodzenia; twierdzi on dalej, że miasto Krosno do XV w. było miastem rdzennie niemieckiem i na poparcie tego twierdzenia podaje szereg nazwisk obywateli krośnieńskich o niemieckiem brzmieniu i pisowni: Martin Hesner, der Alte, Michael Hoffman, Preisnar. Als Bürgermeister wird im Jahre 1480. Johann Procler genannt. A teraz pytanie, skąd wzięli się ci Niemcy w Krośnie? — Wiadomo, że wiele miast w Polsce miało ludność niemiecką. Do takich miast należało i Krosno. Ludność niemiecka przeważała w niem do końca XV w. Na uzasadnienie tego faktu czytamy między innemi świadectwami w Liber beneficiorum Długosza, że Krosno, założone przez Kazimierza Wielkiego w r. 1342. już w niedługi czas po swem założeniu, bo w r. 1367 rządzi się prawem niemieckiem. Żywioł niemiecki był w owym czasie tak silnie reprezentowany nietylko w samem mieście, ale w całym dzisiejszym powiecie krośnieńskim, że w XIV w. ma to samo prawo dziesięć, a w następnym sześć dalszych miejscowości tego powiatu. Miasta polszczyły się bardzo powoli i n. p. w Krakowie Niemcy dłużej jeszcze, niż w Krośnie używali swego języka. — Niewątpliwie nazwisko „Proczler" brzmiałoby dzisiaj Procler, pisano jednak w XV w. Proczler w tym celu, aby imię to nie było czytane z łacińska: Prokler. Pisano n. p. Rosenkrancz, a czytano Rosenkranc.

Za niemieckiem pochodzeniem poety Pawła przemawiałby według Kaindla i ten fakt, czemu Paweł udaje się dla studjów do Greifswaldu, a nie do Krakowa. Widocznie ojciec Pawła był dość bogatym, kiedy mógł syna wysłać na studja tak, jak na owe czasy, daleko. Rzeczywiście, jak z dokumentów sądowych krośnieńskich widać, ojciec Pawła był właścicielem ogrodu i dwóch domów w Krośnie, piastował urząd burmistrza, był więc człowiekiem zamożnym.

Choćby nawet przyjąć za prawdziwe niemieckie pochodzenie Pawła, to myliłby się gruntownie, ktoby twierdził, że Paweł z Krosna nie czuł po polsku i nie był Polakiem. Najlepszym dowodem jego polskości jest fakt, że poeta nie podpisuje się na swoich poezjach swojem rodowem nazwiskiem: Proczler, lecz nazywa się krótko „Paulus Crosnensis", bo nie chce przez dodanie nazwiska niemieckiego uchodzić za Niemca. Dodatek „Ruthenus" określa tylko jego przynależność prowincjonalną, bowiem Krosno od najdawniejszych czasów liczy się do Ziemi ruskiej, a istnienie drugiego miasta tej samej nazwy, Krosno nad Odrą, czyni dodatek „Ruthenus" potrzebnym i zupełnie usprawiedliwionym.

Początkowe nauki pobierał Paweł w szkole parafjalnej w Krośnie. W każdem prawie mieście, a więc i w Krośnie, obok kościoła była zorganizowana szkoła, w której nauki udzielał zazwyczaj proboszcz. Zczasem, kiedy obowiązki duszpasterskie zwiększyły się, zwrócił się tenże do urzędu miejskiego o wystaranie się o osobnego nauczyciela. Nauczyciela wybierała rada miejska. Nauczyciel ten był równocześnie pisarzem miejskim (notarius). Dowodzi tego dekret wydany w Sanoku przez komisarzy królewskich Jana z Zagorzan i Piotra Smolnickiego, kasztelana i starosty sanockiego. W dekrecie tym zawyrokowała królowa Zofja, że rajcy krośnieńscy mają przedstawić proboszczowi osobę umiejętną, a jeśli ta spodoba się pro-

boszczowi, że będzie dobra dla kościoła i dla szkoły, ma być przyjętą na stanowisko nauczyciela w Krośnie. Osoba ta ma być bakałarzem (nauczycielem) i zarazem notarjuszem (pisarzem). Nauczyciel ten pobierał pensji 16 florenów od proboszcza i 24 floreny od rajców miejskich. W czasie kiedy Paweł zaczął chodzić do szkoły, był już w niej osobny nauczyciel. W szkole tej uczono: czytania, pisania, pacierza, katechizmu, śpiewania, cokolwiek rachunków, służenia do mszy św. i trochę gramatyki łacińskiej. Według przepisów synodów prowincjonalnych był proboszcz zobowiązany kontrolować raz na tydzień szkołę i czuwać nad moralnem prowadzeniem się uczniów i nauczyciela. — Paweł uczył się dobrze. Bakałarz i ksiądz zwrócili na niego uwagę i poddali myśl ojcu, aby syna swego wysłał na uniwersytet, zwłaszcza, że było w zwyczaju mieszczan krośnieńskich posyłać swych synów do akademji krakowskiej, jak świadczy o tem fakt, że w latach od roku 1434 do 1489 szkoła krośnieńska pochlubić się może tak wielką ilością uczniów, że wysłała ona na studja do akademji krakowskiej 44 synów mieszczan krośnieńskich. Synowie ci nietylko uczęszczali i kształcili się, lecz i pozajmowali wybitne w owym czasie stanowiska w Polsce, i tak: Jerzy z Krosna był kanonikiem przemyskim, Szczepan, syn Franciszka z Krosna, był wikarjuszem przy kościele metropolitalnym we Lwowie, Wojciech z Krosna był lekarzem i rajcą krakowskim i t. d.

W niemowlęctwie swem przeżył Paweł z Krosna wielkie niebezpieczeństwo, jakie zagroziło Krosnu najście Węgrów w r. 1474. W tym to czasie jakaś banda rycerzy, szczycących się mianem Krzyżowców, dopuściwszy się kilku gwałtów w Polsce, wpadła do Węgier, zniszczyła kawał kraju i zajęła kilka zameczków na Słowaczyźnie. Tą krzywdą poddanych powodowany król węgierski, Maciej Korwin, wysłał dzielnego wodza ze 6000 piechoty niejakiego Tomasza Thurzo, aby zrewanżować się Polsce i odbić łupy zrabowane na

Słowaczyźnie. Wojsko to, wtargnąwszy do Polski przez przełęcz dukielską, zniszczyło miasto Duklę i spaliło ją, a następnie, niszcząc okoliczne wsie i miasteczka, założyło obóz pod Krosnem. W poniedziałek, w dzień św. Antoniego, dnia 17 stycznia 1474, stanąwszy pod Krosnem, oblegli miasto i niewiele brakowało, że je podstępnie nie zdobyli. Uratował w tym dniu miasto stróż nocny, który, widząc niebezpieczeństwo, strącił belkę, podtrzymującą most zwodzony i w ten sposób powstrzymał prących Węgrów do bramy miasta. Gdy następnie z ręcznych strzelbic i moździerzy kule rzucano, nieprzyjaciele gniewem uniesieni, doszli do takiej zajadłości, że spalili prawie wszystkie domy na przedmieściu krośnieńskiem razem ze szpitalem św. Ducha i kościółkiem tego samego imienia (dziś nieistniejący) i poszli dalej, zniszczyli jeszcze Jasło i Pilzno i powrócili na Węgry dopiero po zawarciu rozejmu między królem Kazimierzem Jagiellończykiem a Maciejem Korwinem.

Zaznaczyć należy, że kościół św. Ducha w Krośnie, wspomniany już wyżej, został podpalony przez Węgra, Tomasza Thurzo, który ochłonąwszy z gniewu, żałował bardzo, że biednych mieszkańców szpitala tak srodze pokrzywdził, paląc im dach nad głową. Rozważając, że żaden dobry czyn nie pozostaje bez nagrody tak, jak zły bez kary, dał 200 dukatów rajcom miejskim, aby ci szkodę przez niego wyrządzoną jako tako naprawili. — Poniosło Krosno przez ten napad duże szkody, „ale dobry", powiada kronika, „król Kazimierz Jagiellończyk umiał je w pewnej mierze wynagrodzić". Oto przywilejem z dnia 10 marca 1474 uwalnia mieszczan krośnieńskich od wszelkich ciężarów państwowych na lat osiem.

W pięć lat później, bo w r. 1482 przeżył nasz Paweł drugie niebezpieczeństwo, które o mało nie przypłacił życiem. Wybuchła zaraza w Krośnie, szerząca się uporczywie, pochłonęła w ciągu jednego dnia w Krośnie 89 ludzi.



Zamek Odrzykoński.

Szalała przez szereg miesięcy i nie było sposobu i środka na jej opanowanie. Kadzono, zamawiano, modlono się po kościołach o odwrócenie „gniewu bożego“, ale to jakoś nie pomagało... Jak sama przyszła, tak i sama odeszła, owa zmora, ów „gniew boży“ wieków średnich, na którą w owym czasie nieznano żadnych szczepionek, ani żadnych t. p. środków leczniczych.

Będąc w wieku pacholęcym, gdziekolwiek się zwrócił, w którąkolwiek stronę rzucił okiem, wszędzie widział prześliczne widoki gór i granatowych lasów. Nęciły go dukielskie góry z ich stojącą na straży Cergową, wpatrywał się w nie, bo tamtędy biegła granica Jego Ojczyzny, wpatrywał się w te góry i w duszy swej przesuwał granice Ojczyzny dalej na południe, wiedząc, że przecież i na Węgrzech zasiadali na tronie Jagiellonowie...

A gdy rzucił okiem na północ, widział majestatyczny gmach odrzykońskiego zamku, w pełnej krasie i powadze, świadczącej o mocy niespożytej fundamentów Rzeczypospolitej. Biegał tu nieraz i wpatrywał się w powagi pełne i dostojności mury Kamieńca. Bezpiecznym czuł się Paweł, widząc takie potężne, obronne zamczysko.

A miasto swoje rodzinne, — jakże lgnął do niego. Nie wyobrażał sobie, aby na świecie mogło być gdzieś piękniejsze. Położone na wzgórzu między oplatającemi je niby dwoma rękami — rzekami, Wisłoka i Lubatówki, zdawało się bacznie czuwać nad przylegającemi doń siołami, trzymać straż... Miasto stare, dawny gród Kazimierzowy w r. 1342 założony, sięgał pamięcią czasów Chrobrego, będąc wonczas niejaką osadą. Tędy wiódł niezmor dowany szlak bohaterskiego św. Wojciecha, dążącego na Północ do poganskich Prusaków. Tu kazał na górze, dodziśdnia Górą św. Wojciecha zwaną. Tu nauczał zasad świętej wiary, nim poniósł śmierć męczeńską. Śliczne miasto! Miasto cnót swych obywateli, zawsze Najjaśniejszej

Rzeczypospolitej wierne, oddane i ofiarne. Śliczne miasto, i dziwne swoją dostojną przeszłością...

Uniwersytet krakowski założony został przez Kazimierza Wielkiego w r. 1364 celem ułatwienia w nabywaniu wyższej nauki w kraju bez potrzeby wyjazdu naszej młodzieży zagranicę. Założenie tego uniwersytetu nastąpiło w dniu 12 maja przez wydanie dokumentu erekcyjnego „Szkoły głównej", (studium generale) który, obowiązującym zwyczajem w wiekach średnich, został przesłany do potwierdzenia papieżowi. Były to czasy „niewoli babilońskiej". Papież Urban V dokument ów zatwierdził, zastrzegłszy sobie, aby na uniwersytecie tym nie wykładano teologji. Z powodu braku teologji, Szkoła główna dzieliła się tylko na trzy fakultety: prawny, fizyczny (lekarski) i sztuk wyzwolonych. Każdy wydział posiadał po kilka katedr. Lekcje odbywały się prawdopodobnie po mieszkaniach profesorów, część ich zaś na Wawelu. Kto byli owi pierwsi profesorowie i skąd pochodzili, z kraju czy z zagranicy, niewiadomo. Początkowo udzielano w Szkole głównej tylko najniższego stopnia naukowego t. j. bakalaureatu. Ci zaś, którzy pragnęli otrzymać stopień magistrów lub doktorów, udawali się zagranicę, do Bononji we Włoszech, Paryża, Pragi i t. p. Aczkolwiek pierwsze początki uniwersytetu Kazimierzowego były skromne, to w każdym razie, z chwilą jego zaistnienia, skończyła się ostatecznie zaściankowość, zacofanie i odosobnienie pierwotnej średniowiecznej Polski; rozchylają się zasłony gór i lasów, wyjaśniają mroki niewiedzy i zastoju, jakie Polskę przed oczami Europy dotychczas zakrywały. Niby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej stała się akademja krakowska główną siedzibą nauki i głównym jej ośrodkiem, zwłaszcza, gdy na prośbę Jadwigi i Władysława Jagiełły papież Bonifacy IX zezwolił na zaprowadzenie w Szkole głównej wykładów teologji, z prawem udzielania stopni naukowych: licencjata, magistra i doktora,

podobnie, jak to było na fakultecie teologicznym paryskim. Dla wyposażenia akademji w pomoce szkolne, przyrządy i t. p. zapisała Jadwiga, umierając, część swoich klejnotów na rzecz akademji i dzięki temu został w dniu 22 lipca 1400 uroczyście otwarty z czterech wydziałów się składający, pełny, uniwersytet w t. zw. do dziś dnia kolegjum jagiellońskiem (przy ulicy św. Anny). Na wzór paryskiej Sorbony, miał on ustrój hierarchiczny i napół klasztorny. Rektor był wybierany przez ogół profesorów na półroczne przewodnictwo i wraz z dziekanami trzech wydziałów, zawsze duchownymi (z wyjątkiem wydziału lekarskiego, gdzie profesorami, a więc i dziekanem bywał świecki) czuwał nad wewnętrznemi sprawami zakładu. Kanclerzem akademji był każdorazowy biskup krakowski. Profesorowie mieszkali razem i stołowali się wspólnie w „kolegjach", podobnie jak studenci w „bursach", z wyjątkiem tych, którzy mieli rodziców w Krakowie. Młodzież trzymano krótko, szczegółowe przepisy określały ściśle wszystkie szczegóły codziennego życia, a wykroczenia karano grzywnami. Za najważniejszy wydział uchodziła teologja, ze względu na swe znaczenie nowoczesnej umysłowości. Teolegowie krakowscy w pierwszej połowie XV w. odznaczali się nadzwyczajną gorliwością i mieli sposobność okazania swej wiedzy i zdolności nietylko wobec coraz liczniej napływających do akademji słuchaczów, lecz także na szerszej arenie soborów powszechnych: konstancjeńskiego (1414—1418) i bazylejskiego (1431—1449). Zajmowali oni nawet zarówno w teorji, jak i w praktyce stanowisko wówczas postępowe, broniąc tezy wyższości soboru nad papieżem i stawiając opór rozporządzeniom, jakie wbrew soborom kurja rzymska wydawała. Wymienić tu owych uczonych należy: Paweł Włodkowicz, rektor uniwersytetu krak., Stanisław ze Skarbimierza, Jan Elgot, Mikołaj z Błonia, Tomasz ze Strzępina i wielu innych.

Jak znakomitych profesorów i uczniów w tym czasie

posiadała akademja, świadczyć może o tem fakt następujący: Na sobór powszechny do Konstancji, mieście nad jeziorem Kostnickiem w Badenji, (dziś stanowi ono granicę Szwajcarji, Austrji i Niemiec) zwołanego w r. 1414 przez papieża Inocentego VII, mający załatwić wiele piekących spraw ówczesnych herezyj Wiklefa i Jana Husa, miano załatwić również i sprawę sporu Polski z zakonem krzyżackim. Na wielki ten sobór zjechało kardynałów, arcybiskupów i biskupów 346, prałatów i teologów 504, świeckich książąt i panów 1600, świty i służby, razem około 10.000 osób. Z Polski przyjechali: Mikołaj Trąba, arcybiskup gnieźnieński, Jan Kropidło biskup kujawski, Jakób, biskup płocki, Laskary z Gosławic, biskup nominat poznański, Janusz z Tuliszkowa, kasztelan kaliski, Zawisza Czarny z Garbowa, a więc: czterech dygnitarzy duchownych i tylko dwóch świeckich. Rozumie się, z odpowiednią ilością sług i dworzan i t. d. Poselstwo to broniło sprawy polskiej przeciwko zakonowi krzyżackiemu. Rzecznikiem poselstwa polskiego przed soborem był rektor uniwersytetu krakowskiego, Paweł Włodkowicz. Pomimo krętactw krzyżackich sprawę polską tak świetnie bronili posłowie polscy, że sobór dał się przekonać o słuszności Polski. Wtedy wybuchła bomba. Oto mnich dominikanin, Jan Falkenberg, napisał broszurę-paszkwil przeciwko królowi polskiemu Władysławowi Jagielle, w. ks. Witoldowi, oraz Polsce i Litwie. Pisał on, że „Polacy i ich królowie to obrzydli heretycy, psy bezecne, odstępcy wiary“ i że „wobec niebezpieczeństwa, jakie ze strony Polaków grozi Kościołowi, powinni wszyscy tępić Polaków orężem, a ich książąt i szlachtę na szubienicach do słońca powieszać i że wszyscy powstający na zgubę i zagładę imienia polskiego, zasłużą sobie na żywot wieczny i królestwo boże“. Rozumie się, że paszkwil ten, przepisywany w tysiącach egzemplarzy, posłany był wszystkim członkom soboru, posłany na dwory monarsze, biskupie i do uniwersytetów

w całej Europie. W poselstwie polskiem zawrzało. Wystąpiono ze skargą do papieża Marcina V (1417). Do niego przedewszystkiem, ponieważ był obecny na soborze, zwrócili się polscy posłowie, żądając sądu i surowej kary na zuchwałego mnicha, co się poważył lżyć majestat króla polskiego i Polski. Gdy jednak papież marudził, wtedy „posłowie polscy ruszyli uzbrojeni do pałacu papieża, gdzie mieszkał w Konstancji, usunęli gwałtem straż przyboczną, wyłamali drzwi do pokoju papieskiego, a dostawszy się do papieża, wręczyli mu akt protestu".

Na taki czyn zdobyli się polscy posłowie wobec papieża i soboru w dalekiem od Polski mieście Konstancji, w obronie czci i honoru swojego króla i narodu, znieważonego ohydnie przez zuchwałego dominikańskiego mnicha. Widocznie, na początku XV w. obywatelstwo polskie dla biskupów było obowiązujące, aczkolwiek dopiero Kazimierz Jagiellończyk odzyskał swą stanowczością prawo mianowania biskupów, jakie mieli pierwsi Piastowie.

Obok teologicznego stał fakultet „sztuk wyzwolonych", odpowiadający dzisiejszemu filozoficznemu. Wydział ten uważany był za najmłodszy, ale największa liczba katedr, oraz przepis, że przezeń musiał przejść każdy, kto w innym fakultecie studja specjalne prowadzić zamierzał, czyniły ten fakultet bardzo ważnym. Był to rodzaj wyższego gimnazjum, do którego wstępować mogli 14-letni chłopcy. Głównym przedmiotem nauki była filozofja scholastyczna, stanowiąca kierunek badań, zmierzający do uzasadnienia prawd wiary zapomocą rozumu i język łaciński. Uczono również tutaj matematyki i astronomji wraz z astrologją.

Aczkolwiek filozofja scholastyczna nie wnosiła w skarbiec kultury nic nowego, to jednak była doskonałą gimnastyką umysłową dla młodzieży i przygotowaniem pod przyszły zasiew wiedzy. Filozofja ta zajmowała się przeważnie logiką, na podstawie pism największego filozofa

greckiego, Arystotelesa, oraz jego średniowiecznych komentatorów: Alberta Wielkiego i Tomasza z Akwinu i chociaż najważniejsze metafizyczne zagadnienia były już przez teologję rozstrzygnięte, to jednak nauka scholastyczna, operując subtelnemi różnicami pojęć, nie może być uważaną za marnowanie czasu. Wysubtelniła ona grube umysły i przygotowała grunt pod przyjęcie nowej humanistycznej nauki.

Jak w filozofji tak też w matematyce i astronomji połączonej z astrologją, zasłynęli profesorowie akademji w całej ówczesnej Europie, tak, że na studja astronomiczne dążyli do Krakowa dojrzali nawet mężowie z obcych krajów, z Niemiec, Węgier, Czech, nawet z Danji i Anglji. Snop światła i sławy rzucili na ówczesny uniwersytet krakowski Mateusz z Wrocławia, Marcin z Olkusza, Jakób z Kobylina, Mateusz z Szamotuł, a zwłaszcza Wojciech z Brudzewa, mistrz naszego genjalnego Mikołaja Kopernika.

Początkowo, jak świadczy spis uczniów uniwersytetu krakowskiego, zapisał się Paweł z Krosna w poczet uczniów tegoż uniwersytetu w r. 1491. Jak długo przebywał w Krakowie, dokładnie niewiadomo. Prawdopodobnie studjuje do r. 1499. Niewiadomo również z jakiego powodu ojciec młodego Pawła poleca mu wyjechać na studja akademickie za granicę do Greifswaldu na Pomorzu pruskiem. Dowiadujemy się o tem z zapisu tegoż uniwersytetu pod datą 29 stycznia 1500, w którym nasz Paweł otrzymał na tymże uniwersytecie stopień bakałarza. W księdze dziekanatu figuruje Paweł jako studjujący „wydział artystyczny" (str. 47). Prawda, że uniwersytet ten, gryfijskim zwany, świeżo założony w r. 1456, wydał szereg znakomitych uczonych, to jednak zagadkowem się wydaje, dlaczego ojciec Pawła wysłał syna tamże, skoro wiedzieć musiał, że uniwersytet krakowski ze względu na znakomitych o europejskiej sławie posiadał profeso-

rów i ściągał do swej uczelni młodzież z całej Europy. Dziwnem to się wydaje, jednak faktem jest, że za piątego dziekanatu magistra Wichmanna Krusen, został Paweł z Krosna wyzwolony na bakałarza w Gryfji. Pomimo wiedzy, jaką zdobył w Gryfji, nie czuł się Paweł na Pomorzu dobrze. Kraków pociąga go, pociąga go głośny profesor humanista Konrad Celtes, który wykładami swojemi, prowadzonemi prywatnie, budził wśród uczonych krakowskich niemałe zainteresowanie, zwłaszcza, że w tym czasie na nowo w uniwersytecie krakowskim wprowadzono systematyczne wykłady poetów łacińskich. Przyjeżdża zatem Paweł do Krakowa i już w r. 1500 po odbyciu przepisanej naukowej dysputy na uniwersytecie krakowskim, zapisany został do grona bakałarzów tegoż uniwersytetu, a w siedm lat później w r. 1506 około Nowego Roku, za dziesiątego dziekanatu magistra Michała z Wrocławia, otrzymał Paweł stopień magistra sztuk wyzwolonych w uniwersytecie krakowskim, według zapisku w księdze wydziału filozoficznego na str. 142, wydanej przez Józefa Muczkowskiego.

Teraz przed Pawłem stoi otwarta droga do godności naukowych. Według dawnego spisu wykładów i czynności profesorów uniwersytetu krakowskiego, zwanego „Liber diligentiarum“, rozpoczyna Paweł wykłady jako profesor na uniwersytecie w r. 1507 i zarazem zaciągnięty jest po raz pierwszy do grona profesorów wykładających. W letniem półroczu r. 1508 przedmiot wykładu jest oznaczony niejasnym tytułem „pro lectura“; w zimowem półroczu brakuje go w spisie wykładających, dopiero w następującem letniem czyta Persiusa. W następnych dwóch latach 1509 i 1510 niema Pawła w spisie profesorów wykładających, a to z tej przyczyny, że w Krakowie niema go wcale. W tym czasie, a może i wcześniej zapoznał się Paweł z zamożnym młodzieńcem z magnackiej rodziny węgierskiej Sebastjanem Maghyusem. Ów Maghyus przy-

był do Polski z poselstwem węgierskiem na koronację króla Zygmunta I, która odbyła się w dniu 24 stycznia 1507 i pozostał w Krakowie do następnego roku t. j. 1508, aby korzystać z nauk akademji krakowskiej, a osobliwie z wykładów poety. Stosunki z Węgrami były w tym czasie bardzo ożywione ze względu na Władysława Jagiellończyka, syna Kazimierza, który panował na Węgrzech od r. 1491 do 1516 i ten to Władysław założył w Krakowie bursę przy akademji dla młodzieży węgierskiej. — Zaraza, która zaczęła srożyć się w Polsce, na Litwie zmusiła Maghyusa do wyjazdu na Węgry, o czem dowiadujemy się z wiersza pożegnalnego, napisanego przez Pawła, w którym poeta pyta ucznia o przyczyny swego wyjazdu z Krakowa, a serdeczność i uczucie, jakie ten wiersz ożywiają, czynią z niego jeden z najlepszych utworów Pawła. W tym pożegnalnym wierszu, wydanym w zbiorze wiedeńskim w r. 1509 rości sobie poeta prawo do tego, aby go Sebastjan wziął z sobą na Węgry. Rzeczywiście, wystraszony z Krakowa przez zarazę wyjeżdża poeta w jesieni na Węgry i przybywa do Waradynu. Tutaj pisze śliczny wiersz, datowany z 12 października 1508, zapraszający Sebastjana Maghyusa do Waradynu. Sebastjan przyjeżdża rzeczywiście i tutaj przed Stefanem Batorym, kasztelanem budeńskim i ochmistrzem młodego królewicza Ludwika, wygłasza na cześć tegoż Batorego prześliczny wiersz, napisany przez Pawła. Z wiersza tego poznać można, że poeta nasz pragnął za pośrednictwem Sebastjana Maghyusa utorować sobie drogę do dworu królewskiego i ówczesnych panów węgierskich. W czasie pobytu swego w Waradynie poznał poeta tamtejszego proboszcza Stanisława Thurzo, późniejszego biskupa ołomunieckiego, a syna bogatego i wykształconego szlachcica węgierskiego, Jana, który mówił po polsku i miał liczne stosunki finansowe z Polską. Temuż Thurzo poświęcił poeta dwa wiersze, z których pierwszy nosi datę 1 listopada 1508,

a drugi bez daty. Kilkotygodniowy pobyt w Waradynie natchnął poetę do napisania panegiryku na cześć św. Władysława, którego zwłoki spoczywają w kościele Marji Panny, zbudowanym przez tegoż króla. Niedługo potem pisze poeta drugi panegiryk na św. Stanisława i obydwa te panegiryki wydaje razem dla zaznaczenia połączenia niejako temi dwoma panegirykami dwóch królestw z sobą t. j. polskiego i węgierskiego. Ta skromna chęć jest bardzo znamienną dla patrjotyzmu i obywatelskich uczuć, jakie nasz Paweł żywił dla Polski ówczesnej. Zasługuje ona na szczególniejsze podkreślenie i zaznaczenie polskości ducha i obywatelskich uczuć Pawła.

Pobyt poety w Waradynie i jego na tym terenie poetycka działalność, zwróciły na niego uwagę magnata węgierskiego, Gabrjela Perényj (de Peren). Znajomość ta wywarła bardzo silny wpływ na całą późniejszą działalność poetycką Pawła z Krosna. Temuż Pereneuszowi został poeta przedstawiony po raz pierwszy, jak świadczy wiersz edycji wiedeńskiej, dnia 12 listopada 1508. W wierszu tym umieścił poeta napis, zaczynający się od słów... Ad Magnificum... „Pozdrowienie od mistrza Pawła z Krosna dla Jego Wysokości, Pana Gabrjela Pereneusza, które on wygłosił nad skalistym brzegiem Cisy blisko Sólesz... w r. 1508 od narodzenia Chrystusa“...

Gabrjel Perenyj należał do bardzo starej rodziny węgierskiej, wielce zasłużonej dla swego kraju i stale zwalczającej ród habsburski. Gabrjel piastował za panowania króla Władysława Jagiellończyka godność podkomorzego królewskiego. Wspierał on hojną ręką literatów i artystów, klasztory i ubogich, a w obcowaniu z uczonymi odznaczał się wielką uprzejmością. Zginął bohaterską śmiercią w walce z Turkami pod Mohaczem wraz ze swym młodym królem Ludwikiem Jagiellończykiem w r. 1526.

Rozum, zdolności i nadzwyczajna elegancja naszego

Pawła tak ujęła Perenyego, że ten zaprosił go na swój dwór do Nagy-Szöllös w komitacie ugockim nad brzegiem rzeki Cisy i tam wśród przepięknej przyrody, uroczego otoczenia winnic, przebył nasz poeta bez przerwy trzy miesiące, pisząc i tworząc nieustannie. Charakterystycznem jest dla usposobienia poety Pawła, że kiedy Perenyj, dowiedziawszy się, że poeta zamierza poświęcić się stanowi duchownemu, ofiarowuje temuż obszerne i spokojne beneficium Erdo, poeta rezygnuje z tego prawdziwego „przybytku muz", jak je sam nazywa, i oświadcza, że księdzem zostać nie ma zamiaru.

Paweł z Krosna, jako człowiek wykształcony, nie mógł nie znać tych wszystkich utworów literackich, publicystycznych i naukowych, które współcześnie z nim powstawały, wychodziły, jak również dzieł wcześniejszych. Znał je wszystkie z pewnością. Znał „Monumentum pro republicae ordinatione", Ostroroga, dzieło nietylko w Polsce, ale w całej Europie uznane za dzieło niepospolitego umysłu. W dziele tem dotykał Ostroróg wszystkich spraw, obchodzących wówczas cały naród i państwo. Jakżeż Paweł, jako gorący patrjota, nie miał je znać dokładnie i nie solidaryzować się z ideami tej potężnej indywidualności, jaką był Jan Ostroróg. Domaga się Ostroróg oddzielenia spraw państwa od spraw Kościoła i powiada, że Kościół powinni utrzymywać ci wierni, którzy do Kościoła należą, że ksiądz powinien spełniać posługi religilne za darmo, a nie drzeć z wiernych ostatniej skóry, że księdza powinna utrzymywać ta parafja, której on służy i w której pracuje. Powinien on służyć Bogu, parafjanom i Ojczyźnie, a do polityki mieszać się nie powinien. Nie uważa za rzecz właściwą, aby król, niezależny od nikogo, miał przemawiać pokornie do papieża i obiecywać mu we wszystkiem posłuszeństwo, co było w owym czasie w zwyczaju w całej Europie. Porusza również Ostroróg sprawę „sakry" i „annatów" t. j. opłat,

składanych przy zatwierdzeniu i po śmierci biskupów dworowi rzymskiemu oraz innych jeszcze opłat na rzecz obrony wiary lub budowy kościołów. Powiada Ostroróg, że Polska będąca „przedmurzem chrześcijaństwa", odtrącająca swą piersią zapędy wrogow wiary, nie powinna tych ofiar słać do Rzymu, lecz je obracać na zasilenie skarbu publicznego. W gwałtownych słowach powstaje Ostroróg na obwoływanie jubileuszowych odpustów i zbieranie składek po kościołach, które nie na budowę kościoła, lecz na potrzeby prywatne krewnych i powinowatych papieża, na dwór, na stajnie obracane bywają: „żywe kościoły Boga, ludzie, są podstępnie łupieni na to, ażeby martwe naprawić". Ostroróg piętnuje chytrość Włochów, co złupiwszy lud „sami oddają się rozpuście i rozwiązłości". Wzywa nakoniec Polaków, by przecież raz mądrości się nauczyli i zwodzić się nie dawali i dla rozstrzynięcia sporów nie odwoływali się do Rzymu, „gdzie owcy bez wełny nie przyjmują", ale, że wszystkie sprawy duchowne powinny być rozstrzygane w kraju przez biskupów i prymasa. Z Rzymem należy utrzymać związek jedynie w kwestjach dogmatycznych. Oburza się Ostroróg na nieuctwo księży, „tylko postrzyżonym czubkiem głowy różni się duchowny od świeckiego", żąda więc kontroli nad wykształceniem księży; żąda dalej, aby duchowni przyczyniali się do zasilania skarbu państwa, a nawet, aby złota i srebra kościelne w razie potrzeby Ojczyzny stopionemi na pieniądze być mogły.

Paweł przejął się szczególnie silnie drugą wielką ideą Ostroroga t. j. ideą walki z żywiołem niemieckim po miastach dla podniesienia samoistności i świadomości narodowej. Występuje zatem przeciwko księżom, wygłaszającym kazania po miejskich kościołach po niemiecku i kładzie za zasadę: „niech się uczy polskiej mowy, kto chce w Polsce mieszkać". Takiemi to wielkiemi myślami był przejęty nasz Paweł. Mając nazwisko „Procler", nie

podpisywał się niem nigdy, brzmiało ono zniemiecka, drażniło jego czułe ucho, a podpisywał się stale „Paweł z Krosna", Paulus Crosnensis.

Nie doczekał się Paweł urzeczywistnienia wielkich idei Jana Ostroroga, zostały one tylko ułamkowo spełnione w w. XVI, a na całkowite ich urzeczywistnienie czeka współczesne pokolenie.

Zapewne nie obcą była Pawłowi sprawa zdemaskowania fałszerstwa „Darowizny Konstantyna", odkrytego przez uczonego humanistę, Wawrzyńca Vallę, kanonika i sekretarza papieskiego (1407—1457). Według tego dokumentu, którego autentyczność wówczas obalono, papież stawał się władcą świata, otrzymując pałace cesarskie wraz z niezmiernemi bogactwami i rozległą władzą. „Świętym apostołom, panom moim, Piotrowi i Pawłowi, a przez nich ojcu naszemu, świętemu Sylwestrowi, najwyższemu biskupowi i powszechnemu papieżowi miasta Rzymu i wszystkim jego następcom, którzy aż do końca świata zasiadać będą na stolicy świętego Piotra, przekazujemy pałac państwowy, Lateran, który jest najpiękniejszy na całym świecie, a następnie diadem, to jest koronę z głowy naszej, dalej czapkę frygijską i ozdobę ramion, mianowicie łańcuch naszyjny, który zazwyczaj szyję cesarza otacza, i płaszcz purpurowy i czerwoną tunikę, jak również wszystkie cesarskie szaty, oraz przywilej dworu cesarskiego, berło cesarskie i wszystkie oznaki i dekoracje, i całe otoczenie cesarskiej wysokości i część naszej potęgi... Postanowiliśmy nadto, aby papież Sylwester i wszyscy jego następcy posługiwali się diademem, to jest koroną, z najczystszego złota i drogocennych kamieni szlachetnych, aby ją nosili na chwałę bożą i na cześć świętego Piotra". To rzekome darowanie papieżowi Sylwestrowi całych Włoch przez Konstantyna, cesarza rzymskiego, który uznał chrześcijaństwo w r. 313, zostało w dokumencie okazane do zatwierdzenia przez papieża Hadrjana Karo-

lowi Wielkiemu, który uważając ten „dokument” za autentyk, zatwierdził pretensje papieży do władzy świeckiej i obdarował Kościół posiadłościami podbitych Longobardów we Włoszech. Posiadłości te stały się odtąd terytorjum „państwa kościelnego”. Drugim tego rodzaju dokumentem był zbiór dekretów z IX w., dokonanych rzekomo przez Izydora, biskupa z Sevilli, stąd też izydorjańskie dekretalja nazwane, według których wszystko na świecie należy do papieży, („wszystko jest moje”). Im zostało zlecone detronizowanie królów i rozkazywanie władzy świeckiej, ich głos jest ważniejszym niż uchwały soborów.

Te dekrety weszły w skład ówczesnego prawa kanonicznego.

W imię prawdy trzeba powiedzieć, że historycy kościelni nie przeczą, że mamy tu do czynienia z fałszerstwem, ale wywodzą, że papieże korzystali z „Darowizny Konstantyna” i z dekretaljów pseudo-izydorjańskich w dobrej wierze, nie wiedząc, że mają do czynienia z apokryfami.

Znał to wszystko Paweł z Krosna, czytał i rozmyślał nad tem i z pewnością, jako człowiek wierzący i religijny, musiał nad tem serdecznie boleć, zwłaszcza, gdy dostawszy do ręki „Dekamerona“ Boccacia, wyczytał o zepsuciu, jakie panowało wówczas wśród włoskiego duchowieństwa świeckiego i klasztornego. Mimo skłonności i nadzwyczajnej religijności, jak świadczą o tem jego: „Pater noster“ „Salve Regina“, „De triumpho Christi“, nabożne i wzniosłe modlitwy, nie czuł Paweł pociągu do stanu duchownego, widząc taki upedek i zeświecczenie duchowieństwa. Jeżeli biskup krakowski, Andrzej Zebrzydowski, mógł do innowierców mawiać: „wierz i w kozła, jeśli chcesz, płać mi tylko dziesięcinę“, jeśli księża i biskupi prowadzili jawnie życie światowe i jeśli ten zostawał dostojnikiem duchownym, kto miał

więcej pieniędzy i mógł się opłacać królowej Bonie, to niepodobna się dziwić, że uczciwi i religijni naprawdę ludzie świeccy nie kwapili się zbytnio do stanu duchownego, a pragnęli zmiany tych stosunków na lepsze. Do tych należał i Paweł.

Wszystkie te ujemne strony działalności poszczególnych, nawet na najwyższych stanowiskach stojących ludzi w Kościele, nie umniejszają w niczem znaczenia i zasług Kościoła katolickiego wogóle, jako instytucji uniwersalnej, mającej szczytne zadanie propagowania etyki i moralności w życiu jednostek i narodów. Świadczą one tylko o tej odwiecznej prawdzie, że najpiękniejsze i najwznioślejsze ideje i zamierzenia mogą zwyrodnieć, gdy się do ich realizacji zabiorą ludzie z brudnemi rękami.

Nikt oczywiście nie będzie sądził o wartości i moralności społeczeństwa na podstawie przeprowadzanych procesów w sądzie. Obraz zatargów i demoralizacyj jednostek między jednostkami, stanowiący przedmiot sporów sądowych, nie może być rzeczywistym i prawdziwie wiernym obrazem moralności i wartości danej społeczności ludzkiej. Byłoby to złudzeniem i okłamywaniem samego siebie.

Kościół wypełniał swoje szczytne posłannictwo szerzenia wiary, moralności i kultury wedle swych najlepszych intencyj i najszlachetniejszych zamierzeń. Nie jego w tem wina, że tu i ówdzie wkradały się do tej wspaniałej i potężnej organizacji jednostki niegodne i zdeprawowane, jakby usiłowały one rzucić cień na olbrzymi i wspaniale rozbudowujący się w blaskach wiary gmach umoralnienia człowieka na ziemi.

Ciche, pokorne i świetlane postacie św. Franciszka z Assyżu, św. Dominika, świadczyć będą na zawsze o boskości posłannictwa Kościoła, pod którego opiekuńczemi skrzydłami owe przepiękne postacie wyrosły.

Po paromiesięcznym pobycie u Pereneusza udaje się poeta do Wiednia celem zapoznania się z organizacją uni-

wersytetu wiedeńskiego. Przybywszy do Wiednia, wydał w drukarni Winterburgera nakładem Hieronima Wietora pierwszy zbiór swych poezyj, które dedykował swemu mecenasowi, Gabrjelowi Pereneuszowi.

Zbiór ten kazał poeta wybić w 500 egzemplarzach, a ilość ta świadczy bardzo jaskrawo i dobitnie o poczytności tego rodzaju utworów w owym czasie. W zbiorze tym pomieścił poeta wszystkie swe wiersze dawniejsze, pisane w Krakowie, na Węgrzech i w Wiedniu. Ten pierwszy zbiór znajduje się najczęściej w bibljotekach (Wrocław, Kórnik, bibljoteka Osolińskich we Lwowie, Kraków, bibl. Czartoryskich i Wiedeń). Paweł z Krosna był lirykiem z usposobienia, z natury skłaniał się do poezji uczuciowej raczej, niż do opisowej. Poezja liryczna czerpie swą osnowę z przeżyć duszy człowieka, jest ona wyrazem jego stanu uczuciowego, im jest ona delikatniejszą i tkliwszą, tem cudniejsze kwiaty poezji, tem cudniejszy jej wyraz. W liryce otwiera poeta głębię własnej duszy i wyraża wierszami swe najszczersze i najtajniejsze uczucia. Paweł celował w elegji. Opiewa ona stosunki życia prywatnego lub miejscowe stosunki polityczne, w niej poeta wyraża uczucia smutku i zastanawia się nad jego przyczyną. Ulubionym mistrzem poety w zakresie tego rodzaju poezji był dla Pawła poeta grecki, Tyrtajos z Attyki w 7 wieku przed Chr., który według podania, ognistemi elegjami miał krzepić upadającego ducha Lacedemończyków w drugiej wojnie messeńskiej. Uprawiał również Paweł drugi rodzaj poezji t. zw. epigram. Oznaczał on pierwotnie napis na dziełach sztuki, grobowcach, pomnikach, tablicach pamiątkowych i t. p.; później epigramem nazywano krótki wierszyk, w którym poeta wyrażał jakąś myśl głębszą lub jakieś dowcipne zdanie okolicznościowe. U nas w Polsce nazywano ten rodzaj poezji fraszkami. Swemi epigramatami uwiecznił nasz poeta pamięć swych uczniów: Jana z Wiślicy, Gabrjela Pereneusza, Sebastjana Maghyusa i Stanisława Thurzo.

Uprawiał również nasz poeta, jako zamiłowany w poezji klasycznej, przeważnie greckiej, gatunek poetycki zwany epinicjami, sławiącemi cnoty i czyny zwycięzców w wojnach, czy też igrzyskach. Pod świeżem wrażeniem pełnem chwały zwycięstwa Zygmunta Starego, odniesionego nad Moskalami dnia 8 września 1514 pod Orszą, pisze poeta wspaniały poemat pod tyt.: „Victoria a Sigismundo rege a. 1514. e Moschis relata", Elegja, stanowiące najlepszy i najdobitniejszy dowód patrjotyzmu i polskości Pawła z Krosna. W wierszu tym sławi Paweł czyny orężne polskiego rycerstwa nad wrogami Ojczyzny i wyraża serdeczną radość z powodu tegoż zwycięstwa. O elegji tej pisze jeden z Niemców: „In dieser Elegie hat Paul den von dem Könige Sigismund im Jahre 1514 über die Moskoviter erhaltenen herrlichen Sieg sehr lebhaft und sinnreich besungen". Elegję tę mógł napisać tylko człowiek o wielkiem sercu i silnem patrjotycznem uczuciu, człowiek przywiązany serdecznie do swej rodzinnej ziemicy, miłujący swych ziomków ponad wszystko, człowiek, związany serdecznemi więzami miłości z tą ziemią-matką, na której się wychował, wykształcił, wzrósł w poważanie i godności, której wszystko co ma, jej tylko zawdzięcza.

Z końcem roku 1514 wyjeżdża poeta na Węgry w jakim celu, niewiadomo. To pewne, że powróciwszy stamtąd przed świętami Wielkanocnemi w r. 1515 do Krakowa, dowiaduje się o sporach, wybuchłych z zakonem krzyżackim. Siostrzeniec Zygmunta I. zostawszy wielkim mistrzem krzyżackim w r. 1511, wzbraniał się złożyć hołdu królowi polskiemu, do czego był mocą pokoju toruńskiego z r. 1466 zobowiązany.

Krzyżaków znał dobrze, miał sposobność przyglądać się im zbliska, studjując na uniwersytecie w Gryfji na pruskiem Pomorzu; nazywał ich nie cruciferre t. j. krzyżakami, lecz furci-ferre t. j. rozbójnikami.

Spór ten zakończony został dopiero wojną, trwającą

trzy lata, i pokojem, którego uwieńczeniem był znany w naszych dziejach hołd pruski na rynku w Krakowie w r. 1525. Napisany w roku 1511 wiersz-elegja do Matki Boskiej, ma na karcie końcowej herb Polski, a pod nim ośmio-wierszowy epigram na Orła Polskiego. Około tego czasu napisał poeta na prośbę swego ucznia Jana z Wiślicy wiersz, wystosowany do niego, w którym rozwodzi się nad znaczeniem poezji i chwali swego ucznia, Jana, za jego pierwszy poemat „Bellum prutenum“ Wiersz ten świadczy dobitnie o wysokiej kulturze Pawła z Krosna. Określa w nim zadania i cele poezji wogóle, zaznacza że poezja ma nietylko kształcić umysł ludzki, ale przez swą szlachetną tendencję, przez oddziaływanie na uczucie i serce, ma społeczeństwo wychowywać i budzić szlachetne uczucia i dążności. W wierszu tym okazuje się Paweł w charakterze szlachetnego wychowawcy i nauczyciela swego Narodu. Myśl tę rozwiną później znakomici pisarze XVI wieku, którzy, jako następcy naszego wielkiego humanisty Pawła, określą dokładnie zadanie pedagogicznej sztuki poetyckiej i wogóle piśmienniczej. Wiersz ten, przewyższający wszystkie inne pięknością treści i formy, wydał uczeń Pawła, Jan z Wiślicy, zmarły młodo, w Krakowie, wraz ze swoim poematem „Bellum prutenum” u Hallera w r. 1516.

Jak długo bawił poeta w Wiedniu, dokładnie niewiadomo. Druk pierwszego jego zbioru poezji trwał dwa miesiące, od 4 kwietnia do 4 czerwca 1509. Prawdopodobnem się zdaje, że między rokiem 1509 a 1511, powróciwszy z Wiednia, przybywa do swego rodzinnego miasta Krosna i tutaj przygotowuje nowe prace do wydania nowych dzieł. Przypuszczenie to opieramy na fakcie, że dopiero w r. 1511 znalazł się poeta w Krakowie, gdzie wykłada na uniwersytecie w letniem półroczu „Enejdę” Wergilego, i od tego roku aż do półrocza zimowego znajduje się Paweł stale w składzie grona profesorów „Collegji minoris”. Gdzież zatem mógł w tym czasie przebywać? Śladów

pobytu jego przez owych dwa lata w Wiedniu niema żadnych, w Krakowie niema go również, gdyby tam był, byłby z pewnością na uniwersytecie wykładał. Trudno przypuścić, aby na Węgrzech u Pereneusza przebywał całe dwa lata, był bowiem do Krakowa serdecznie przywiązany i kochał to miasto, jak je sam nazywa „swoje drugie miasto rodzinne“, stąd przypuszczenie, że przez tych lat dwa przebywał w Krośnie, zwłaszcza, że na ten okres przypada właśnie bardzo żywa i żmudna działalność Pawła w zakresie wydawniczym, nietylko swoich poematów, ale i innych poetów klasycznych. W Krośnie zatem przebywa nasz Paweł, tu gości go w swych murach jego rodzinne miasto, tu rozmawia z rajcami Grodu, poucza ich o wspaniałości i potędze naszej Ojczyzny, wskazuje drogi rozwoju miasta i w wolnych chwilach zachodzi do szkoły parafjalnej, by dowiedzieć się o postępach mieszczańskich synków w nauce. Tu się czuł najlepiej. Te góry i te doliny krośnieńskie wlewały w duszę Pawła tchnienie prawdziwej poezji i szczęścia.

W roku 1513 zostaje Paweł przyjęty do grona zarządzającego wydziałem uniwersytetu, w półroczu zimowem czyta r. 1513 „Heroidy" Owidjusa, a w półroczu letniem r. 1514 czyta za niego niewymieniony z nazwiska zastępca wiersze Wergilego, a w półroczu zimowem tegoż roku czyta Bartłomiej z Wrocławia w jego zastępstwie Persyjusa. W półroczu letniem r. 1515 czyta sam Lukana, a w zimowem czyta za niego Marcin z Krakowa „Listy" Seneki“. W roku 1516 wykłada Paweł „O poezji“, a z końcem tego roku kończy się działalność profesorska Pawła na uniwersytecie krakowskim. Trzeba zaznaczyć, że działalność ta, zarówno pedagogiczna, jak i naukowa była nadzwyczaj płodną i chlubną w skutki, czego dowodem jest fakt, że trzech poetów łacińskich XVI w., a to, słynny nawet poza granicami Polski, przez cesarza Maksymiljana obdarzony wieńcem poetyckim, a przez Ka-



Magistrat — Krosno.

rola V herbem i szlachectwem, Dantyszek, późniejszy biskup warmiński, drugi, Krzysztof Suchten i Jan z Wiślicy są uczniami Pawła z Krosna. Fakt ten potwierdza sam Dantyszek w poemacie pochwalnym na Pawła z K., wystosowanym do biskupa Lubrańskiego, znanego biskupa poznańskiego, który doceniając w tym czasie znaczenie nauki, założył w Poznaniu kolonję akademicką.

Poza działalnością profesorską Pawła, zajmował się tenże również ważną czynnością w tym czasie, a mianowicie wydawnictwem dzieł różnych poetów, poprawą tekstów poetów i ogłaszaniem edycji swoich nowych poematów. Jak ważną jest ta działalność Pawła, zrozumieć można dokładnie, gdy sobie uprzytomnimy, że Paweł, jako człowiek świecki, rywalizuje w nauce z wszechwładnie panującem wówczas duchowieństwem, aby je w znacznej mierze zastąpić. W żadnej epoce nie była książka tak szanowaną i cenioną, jak w wiekach średnich. Książka w owych czasach to najdroższy skarb, to prawdziwy pokarm dla ducha i zarazem przedmiot wysokiej wartości materjalnej. Obok relikwij, to najcenniejszy i najmilszy dar, jaki można było otrzymać. Ofiarowali ją ludzie bogaci kościołom i klasztorom z obowiązkiem modłów za duszę ofiarodawcy. „Na zbawienie duszy“ pisali na niej. Książka średniowieczna była owocem długiej i mozolnej pracy, nietylko autora, ale i kopisty, który jak prawdziwy artysta, od początku do końca przepisywał ją tem samem równem i kaligraficznem pismem na drogim materjale, jakim wówczas był pergamin. On sam lub specjalny inny artysta — iluminator, ozdabiał jej karty delikatnej i misternej roboty minjaturami, tytuły poszczególnych rozdziałów rysując atramentem czerwonym, a ważniejsze litery srebrem lub złotem. Ceniono ten skarb, a obawiając się chciwości ludzkiej, w bibljotekach kościelnych i klasztornych łańcuchami go do pulpitów przymocowywano. I nietylko łańcuchem zabezpieczano książkę przed złodziejem. W wiekach śred-

nich każdy drżał przed następstwami klątwy, która drogę do nieba zamykała i przeto na pierwszej zaraz karcie wypisywano słowa anatemy dla tego, ktoby się zabrać ją poważył. Kopista umieszczał na niej swe nazwisko, lub podawał miejsce, gdzie była przepisana. Nie broniono z książki korzystać. Bibljoteki klasztorne i kościelne były dla ówczesnych uczonych, a więc księży, dostępne, przestrzegano jednak, by jej czytelnik nie brukał, nie niszczył, po zużytkowaniu zamknął i w takim stanie zostawił, w jakim ją znalazł. Mądry, jak z klejnotem, winien się z książką obchodzić, bo tylko głupiec jej nie szanuje. Każdy klasztor, każdy kościół starał się mieć swoją bibljotekę. Hasłem każdego klasztoru było: Klasztor bez książnicy, to jak zamek bez zbroicy. Klasztory, zwłaszcza większe, benedyktyńskie, cysterskie, posiadały zwykle własnych kopistów, którym wyznaczano osobną salę do pracy, zwaną scriptorium. Opat, przeor, podprzeorzy, bibljotekarz mieli prawo do niej zaglądać i bieg pracy kontrolować.

Najściślejsza cisza, jakby w czasie najuroczystszego nabożeństwa musiała tam panować, a sam akt kopjowania za modlitwę z kontemplacją złączoną był uważany. Grzechem było dla kopisty nietylko opuścić jakieś słowo, ale nawet fałszywie je napisać. W ten sposób powstawały bibljoteki klasztorne i katedralne. Były to jednak książki związane przeważnie z kultem religijnym. Książek świeckich nie było prawie żadnych, albo bardzo mało. Każdy niemal z przebywających na zagranicznych studjach dba o to, aby Polskę jakiemś dziełem wzbogacić. Jeżeli bogaty, to kupuje różne kodeksy, jeżeli uboższy, to własnoręcznie, już zazwyczaj nie ozdobnem, ale zwykłem pismem je kopjuje i do kraju przywozi, a następnie zczasem w bibljotekach klasztornych, czy jakichkolwiek innych, umieszcza. Niektórzy ze świeckich księży i kanoników nieraz bardzo znaczne księgozbiory w ten sposób gromadzili, które później testamentem bibljotekom zapisywali.



Brama wchodowa Pałacu biskupiego z herbami Tarłów
i figura Pana Jezusa z początku XV w.

Książka stała się krzewicielkę kultury, istotnie prawdziwem dobrodziejstwem ludzkości. Jest ona w istocie swej jednym z największych, najbardziej tajemniczych dziwów świata. Pomyśleć, że ktoś, kogo nie znamy, kto może jest o setki mil od nas oddalony, napisał na papierze tysiące znaków, które zwiemy literami; myśli jego możemy odczytać, sens tych słów, myśli, uczuć i obrazów zrozumieć. Możemy podziwiać opis przyrody, rytm języka, muzykę słów. Czytając te barwne kartki książki ze wzruszeniem, z rozrzewnieniem, czasem w rozmarzeniu, czasami ze śmiechem, wchłaniamy w siebie życie jakiejś duszy ludzkiej, obcej nam lub pokrewnej. Książka jest może najbardziej złożonym, najbardziej godnym podziwu cudem ze wszystkich cudów, które stworzył człowiek w swem dążeniu do przyszłości, do zdobycia szczęścia.

„Mam przyjaciół, mówi Petrarka, których towarzystwo jest dla mnie niewymownie przyjemne; są różnego wieku i pochodzenia. Łatwo dostępni są moi przyjaciele, zawsze gotowi do usług, obcuję z nimi i zwalniam się od nich, kiedy zechcę. Jedni uczą mnie jak żyć — drudzy jak umierać. Jedni tętnem swego życia odpędzają ode mnie troski i rozweselają mnie, wówczas, gdy drudzy dodają hartu duszy i uczą jak należy powściągać namiętności i polegać tylko na samym sobie".

Kto zna książki, zna świat. Wpływy jej rozciągają się nietylko na narody, książka przemawia wprost do jednostek, budzi ich zdolności, rozwija genjusz. Utwory Homera ożywiają w Aleksandrze Macedońskim marzenia o sławie Achillesa, podbija Azję i jego zdobycze rozpoczynają cywilizację zwyciężonych narodów. Opisy Marka Polo rozbudziły w duszy Krzysztofa Kolumba ową wzniosłą ciekawość, która go pchnęła do odkrycia Nowego Świata.

Paweł z Krosna wiedział, że życie umysłowe w Polsce jest ubogie, że książek jest mało, że ich czyta niesły-

5*

chanie mała liczba osób. Pragnął on zatem przez książkę wykształcić wolę, ów najważniejszy czynnik charakteru narodowego.

Od połowy XIII w. następuje nagły zwrot. Już nietylko dla użytku kościelnego potrzeba książek, ale także dla nauki głębszej, dla zapoznania się z prawem kościelnem, kanonicznem i rozwoju nauki wogóle. Potrzeba książek staje się piekącą koniecznością. Tej potrzebie starał się Paweł z Krosna zadość uczynić przez wydanie tragedji Seneki „Thyestes" i drugiej „Troades". Tragedje te wydał Paweł w Wiedniu u Hieronima Wietora i Jana Singreniusa w r. 1513. Wydania obydwu tych tragedyj posiada bibljoteka wrocławska. Wydanie tragedji „Troades" posiada również bibljoteka Krakowska. Przed tekstem tragedji „Thyestes" umieścił Paweł odę dwunastostrofową saficką, w której zachęca czytelnika do kształcenia umysłu i serca. Paweł, jako wierny wielbiciel kultury starożytnej Grecji, naśladuje w tej odzie znakomitą grecką pieśniarkę, Safonę, przezwaną przez starożytnych dziesiątą muzą i w pełnym uroku i słodyczy uczucia wierszu, wyraża uczucia podziwu i uwielbienia dla ludzi wykształconych, W odzie drugiej, pisanej zwrotkami alkajskiemi, t. zw. od wynalazcy tej strofy, poety Alkajosa z Miteleny na wyspie Lesbos przy końcu 7 wieku przed Chryst., wyraża Paweł prawdę o zmienności ludzkiego szczęścia. Tragedje te wydał Paweł prawdopodobnie do użytku młodzieży uniwersyteckiej.

Różnorodną była działalność Pawła na polu wydawniczem; nietylko bowiem wydaje on książki treści świeckiej, lecz wydaje też własne utwory treści religijnej. W r. 1514 ogłasza Paweł na końcu zbiorowej edycji poematów religijnych w Krakowie u Florjana Unglera i Wolfganga Lerna własne dwa dłuższe poematy: „Triumpho Christi" i „Hymnus in Diem paschalem continens verni temporis descriptionem". „Hymn na dzień wielkanocny, zawierający

również opis czasu wiosennego", a nądto trzy krótsze, wierszem ułożone modlitwy: „Pater noster", „Ave Maria" i „Salve Regina".

W tymże samym czasie, a to, po powrocie Pawła z Węgier, ogłasza on dwa wiersze wstępne, obejmujące razem tylko 7 dystychów t. j. 14 wierszy, a umieszczone na czele dzieła Jana ze Stobnicy, profesora uniwersytetu krakowskiego p. t. „Wstęp do kosmografji Ptolomeusza". Dalszym wierszem Pawła był wiersz, napisany w dystychach na zaślubiny Zygmunta I. z Barbarą Zapolską, wydany w Krakowie dnia 1 marca 1512. W Wiedniu natomiast u Hieronima Wietora i Jana Singreniusa wydaje z rękopisu panegiryk, napisany przez Jana z Węgier (Joannes Pannonius), biskupa Pięciu Kościołów (Fünfkirchen) na cześć swego nauczyciela, humanisty Jana Chrzciciela Guarino z Werony (1370—1460). W tem samem wydaniu znajduje się poemat w wierszach elegjackich t. j. w wierszach, przeplatanych heksametrem i pentametrem, napisany na cześć biskupa poznańskiego, Jana Lubrańskiego, którego poeta sławi i poleca mu epitalamjum, napisane dla króla. Ów Lubrański przewodniczył właśnie poselstwu, wysłanemu od Zygmunta I. do Barbary Zapolskiej.

Krótko przed śmiercią napisał Paweł wiersz na zaślubiny Zygmunta I. z księżniczką włoską, Boną. Co do tego wiersza istnieje dużo sprzeczności. Jedni, jak n. p. Janocki Jan um. 1786 sławny uczony i kierownik znakomitej bibljoteki Załuskich, twierdzi, że wiersz ten miał w rękach w bibljotece Załuskich, inni znów zaprzeczają tej możliwości, twierdząc, że ponieważ zaślubiny Zygmunta I. z Boną odbyły się w r. 1518, poeta tego wiersza napisać nie mógł, bowiem, jak profesor, Kazimierz Morawski, w rozprawie „Z dziejów odrodzenia w Polsce" na str. 9 osobnej odbitki z „Przeglądu polskiego" w Krakowie r. 1884 wnioskował, iż Paweł umarł w r. 1517. Domysł ten został stwierdzony zapiskiem starodawnym,

który znaleziono na pierwszej stronicy egzemplarza wydania wiedeńskiego poezyj Pawła z Krosna z r. 1509, który znajduje się w bibljotece Ossolińskich we Lwowie. Na tym to egzemplarzu zanotował najprawdopodobniej jakiś współczesny poecie następujące słowa: In Sandecz apoplexia obiit a. 1517 in novembri fugiens pestem Cracoviae infestam*). Notatka ta jest tem godniejszą wiary, że także w „Liber promotionum" (wyd. Muczkowskiego str. 142) znajduje się dopisana uwaga, że poeta umarł w Sączu.

Spuścizna poetycka Pawła z Krosna jest stosunkowo szczupła, mierzona miarą współczesną. Obejmuje ona około 4000 wierszów najrozmaitszego rodzaju. Mierzona według stóp rytmicznych zawiera stosunkowo najwięcej wierszy elegjackich, bo około 2500 wierszy, przeszło 650 wierszy safickich, których nazwa pochodzi od słynnej poetki greckiej, Safony. Prócz tego tworzył Paweł wiersze alkajskie, których nazwę wywodzi się od poety z Miteleny na wyspie Lesbos, Alkajosa, a będącego wynalazcą tej strofy; wierszy tych jest 117. Pozostałą resztę wierszy zalicza się do innych rodzajów, mających swe wzory w różnych gatunkach wierszy, jużto poetów greckich, jużto rzymskich.

Pod względem treści utwory Pawła można podzielić na: historyczne i współczesne. Z natury swej był Paweł raczej nastawiony na poezję uczuciową, niż opisową. W poematach historycznych, jak n. p. w obu panegirykach na św. Stanisława i św. Władysława jest nużący i oschły, natomiast w wierszach, które pisał pod świeżem wrażeniem zdarzeń i wypadków, lub w wierszach sławiących osoby, z któremi pozostawał w serdecznym lub przyjaznym stosunku, okazuje się miłym, serdecznym i często podniosłym. Swoją zdolność poetycką ocenił sam najlepiej w panegiryku na św. Władysława, pisząc:

*) Zmarł na apopleksję w Sączu w r. 1517 w listopadzie, uchodząc przed wybuchłą w Krakowie zarazą.

„Nam mea grandisono non est satis apta cothurno
Musa, sed ad molles ingeniosa iocos“.

(„Muza moja nie nadaje się do wysokiego koturnu, lecz stworzoną jest tylko do subtelnych piosenek“).

Wśród poematów religijnych odznacza się szczególnie świeżem uczuciem „Hymn na święta Wielkanocne”. Jego zaś serdeczne ciepło, którem otaczał jako profesor swych uczniów, okazuje się w prześlicznej formie wypowiedziane w wierszu do Jana z Wiślicy, ucznia swego.

Jeżeli chodzi o stopień wykształcenia naszego poety, to jego utwory najlepiej dowodzą gruntownej znajomości literatury greckiej i rzymskiej, zarówno w swej gałęzi poezji, jakoteż i części historycznej i naukowej. Już z „Liber diligentiarum” wynika, że Paweł znał i wykładał na uniwersytecie Persjusza, Wergilego, Klaudjana, Owidjusza, Lukrecjusza, Marcjalisa, Horacego, Katulla, Senekę, Statijusa, Terencjusza i Plauta. Łacinę, ów klasyczny, naukowy, powszechnie obowiązujący język w starożytności i w wiekach średnich, znał świetnie i to nietylko w granicach jej klasycznego okresu, ale i okresu późniejszego.

Co się tyczy piśmiennictwa greckiego, to znajomość literatury pięknej, sztuki i filozofji greckiej nie była również obcą Pawłowi z Krosna. Homer, Ezop, sielankopisarz Teokryt, lirycy greccy, jej tragicy: Ajschylos, Sofokles, Eurypides, historycy, a z filozofów szczególnie Plato, byli ulubionymi mistrzami Pawła.

Znamiennem i zastanawiającem jest u Pawła z Krosna spokojny, zrównoważony, umiarkowany ton poezyj patrjotycznych. Dzisiaj razi nas ten ton, bowiem przyzwyczajeni zostaliśmy do podniosłych, pełnych ognia, zapału i uczucia poezyj z okresu romantycznego. Czasy, w których żył Paweł, były spokojne pod względem politycznym i społecznym, uregulowane gospodarczo, a nazewnątrz opromienione szeregiem zwycięstw na polach bitewnych, czyto z krzyżakami, czy z moskalami. Polska była mo-

carstwem ugruntowanem i uznanem przez całą Europę zabezpieczoną i respektowaną przez wszystkich, oddziaływującą swą kulturą od morza do morza, stąd też obywatele jej nie mieli powodu obawiać się i drżeć o jej całość i rozwój. Spokojnym był także i Paweł z Krosna. Ten spokój i umiarkowanie, chłód nieomal, charakteryzują dobitnie poezję Pawła, zwłaszcza, że humaniści, naśladujący klasyków rzymskich i greckich, usiłowali i pod tym względem zachować równowagę i spokój w wyrażaniu swych uczuć i myśli w utworach literackich.

Pod powłoką tego, właściwego epoce, chłodu, kryło się jednak gorące i miłujące serce, ogarniające swą miłością wszystkie warstwy społeczne, cały naród, a przedewszystkiem biednych przez los i ówczesny porządek społeczny upośledzonych lub skrzywdzonych.

Obok tego klasycznego spokoju, cechującego utwory Pawła, dalszem charakterystycznem znamieniem tychże, to pochlebstwo dla osób opiewanych. Pochlebstwo i przesada. Te dwie właściwości stwierdzają niejako ówczesną modę, przestrzeganą przez humanistów, z których każdy uważał za punkt specjalnej ambicji poetyckiej mieć swego opiekuna, mecenasa, protektora swej osoby czy lutni. Mecenas taki, obsypujący łaskami, protekcją, czy nawet pieniądzmi poetę, był przedmiotem jego uwielbień, zachwytów, pochlebstwa i przesadnych uniesień. Uzewnętrzniało się to w panegirykach, jako najczęstszej formie, uprawianej w okresie humanistycznym.

Dodajmy do tych właściwości poezji Pawła i formę kontrastu, stosowanego w panegirykach, epitalamjach, epicedjach, elegjach i epigramatach, a będziemy mieli obraz poezji pełen różnorodności, podniecający i ciekawy.

Takiem jest praca i życie Pawła z Krosna. A jego znaczenie dla kultury polskiej i jej rozwoju? Znamienite!

Zaszczepił kulturę humanistyczną na uniwersytecie krakowskim, krzewił ją jako profesor i wychowawca, czy-

tając, wyjaśniając i tłumacząc prawdę i piękno, zaklęte w dziełach Rzymian i Greków — wydawał książki i drukował je często własnym nakładem i kosztem, pisał przedmowy do dzieł swoich uczniów, wprowadzał młodzież w świat nowy, nieznany, piękniejszy, a pod względem moralnym zdrowszy i rozumniejszy od średniowiecznego.

Zachęcał i zapalał młodzież do studjów klasycznych, skłaniał do kształcenia umysłu i serca, zachęcał swych uczniów do poetycznych lotów (Jan z Wiślicy, Dantyszek, Suchten), zwalczał średniowieczny zabobon i zacofany światopogląd, obudził tęsknotę do narodowej literatury i temsamem rzucił podstawy pod przyszły wspaniały rozwój piśmiennictwa klasycznego w XVI w., starał się podnieść poziom kultury w Polsce na wyższy stopień piękna i moralności, oddziaływał swoim osobistym wpływem na mieszczaństwo, będąc sam mieszczaninem, w duchu nowożytnych pojęć i urządzeń, słowem i czynem dawał przykład miłości Ojczyzny. Rozniósł swe imię i swego rodzinnego miasta Krosna daleko poza granice Polski, poświęcił całe życie służbie dla Ojczyzny i przez to tej Ojczyźnie znakomicie się zasłużył.

Nikt nie uwieńczył poetyckiemi laurami skroni Pawła z Krosna, nikt jego zasług nie uczcił... Niewiadomo nawet, gdzie grób jego... Przeszedł przez życie pracowicie spełniwszy obowiązek-posłannictwo, oddając swej Ojczyźnie swą wiedzę i talent.

tając, wyjaśniając i tłumacząc prawdę i piękno, zaklęte w dziełach Rzymian i Greków — wydawał książki i drukował je częstokroć własnym nakładem i kosztem, pisał przedmowy do dzieł swoich uczniów, wprowadzał młodzież w świat nowy, nieznany, piękniejszy, a pod względem moralnym zdrowszy i rozumniejszy od średniowiecznego. Zachęcał i zapalał młodzież do studjów klasycznych, skłaniał do kształcenia umysłu i serca, zachęcał swych uczniów do poetyckich lotów (Jan z Wiślicy, Dantyszek, Suchten), zwalczał średniowieczny zabobon i zacofany światopogląd, obudził tęsknotę do narodowej literatury i tem samem rzucił podstawy pod przyszły wspaniały rozwój piśmiennictwa klasycznego w XVI w.; starał się podnieść poziom kultury w Polsce na wyższy stopień piękna i moralności, oddziaływał swoim osobistym wpływem na mieszczaństwo, będąc sam mieszczaninem, w duchu nowożytnych pojęć i urządzeń, słowem i czynem dawał przykład miłości Ojczyzny. Rozniósł swe imię i swego rodzinnego miasta Krosna daleko poza granice Polski, poświęcił całe życie służbie dla Ojczyzny i przez to tej Ojczyźnie znakomicie się zasłużył.

Nikt nie uwieńczył poetyckiemi laurami skroni Pawła z Krosna, nikt jego zasług nie uczcił. Niewiadome nawet, gdzie grób jego... Przeszedł przez życie pracowicie spełniwszy obowiązek posłannictwa, oddając swej Ojczyźnie swą wiedzę i talent.

IV.
TŁUMACZENIA.

Mówi Orzeł Polski!

(*Epigram Pawła z Krosna*).

Czarny był niegdyś orzeł rzymskiego imienia,
Czarnym był kiedyś wierny ptak Jowiszą.
Lecz choć i białym zwą mnie w królestwie północy,
Czcić będę lary i Idy i Romy.
Lecz oto z naszej mocy groźny German szydzi,
Że z dziką Wołoszą bój nie da mi sławy.
W kraj chrześcijański ludów pchać się ja nie lubię,
Tatarskie hordy jednąk niszczyć muszę.

Przełożył: Izydor Kardasz.

Pater noster.

O Ojcze, któremu służą gwiazdy nieba,
Którego krąg ziemi święci jako Boga,
Królestwo niebieskie niech przyjdzie w lud biedny
I niech według woli wszystko pójdzie Twojej.
Jak Twa na niebie chwała świeci światu,
Tak to, co nie ginie, żyje w płodnej ziemi.
Daj nam Ojcze wielki dzisiaj chleb codzienny
I użycz swym sługom łaskawie napoju.
I nasze przewiny odpuść władny sędzio,
Tak, jak my przebaczamy na naszym padole.
Niech brzydka pokusa nie tknie naszych myśli
I od zła wszelkiego ochroń nas szczęśliwie.

Przełożył: Izydor Kardasz.

Elegja

Pawła z Krosna na cześć Jana z Wiślicy, czciciela Muz i zaszczyt przynoszącego ucznia.

Cieszę się, Janie najmilszy, cieszę się wieścią,
Że Twa największa troska — to kult dla świętych Muz,
Że masz ochotę wspiąć się na wyniosłe szczyty
I suche nizy zrosić płodnemi wodami,
Że patrzysz, kędy kwitnie wieczny laur zielony,
Gdzie rzeki rade są aońskich chórom siostrzyczek
I że się modlisz do Muz wierszem miodopłynnym,
By pierwszej służbie wieszcza dodały natchnienia.
Szczęść Boże twórcy, który — na głos mej zachęty —
Poświęcił się tak szczerze sztukom Muz dziewięciu.
Rwą ci się już do biegu rumaki Pegaza,
Z wód ożywczych zdrój płynny tryskać już zaczyna,
Już się zielenią drzewa na szczytach Parnasu,
A gaj delficki cieszy się dafnijskim liściem,
Tobie w równym wyścigu kastalskie boginki
Rączkami dziewiczemi wiją wieniec z lauru,
By skroń twa zajaśniała od gałązek Feba,
Byś zdobyć mógł nagrodę godną twoich trudów.
Wnet lasy wawrzynowe pochwalą cię szumem,
Z góry cyrrejskiej spłynie zdrój przesławnej wody.
Sam Apollo, mistrz tonów, na cytrze kosztownej
Podsuwa ci pod rękę melodyjne dźwięki.
Dla ciebie szczodra Kopia z obfitego rogu
Wydziela wiersze słodkie i pełne natchnienia.
Więc zabierz się do dzieła, idź, gdzie cię duch niesie,
Zapałom twoim świętym szczerze popuść wodze.
Zwycięzca, mieszkający pod wierzchołkiem Cyrry
Z pogardą spojrzy na czczy szmer głupiego tłumu,
Tobie przyroda daje całą głąb odczucia,
I ona ci napełnia słodkim miodem czary,
Za to, że wyśpiewujesz boje pruskich ludów,

Boje, dla których trzeba homerowej surmy.
Dlatego nie gardź choćby najmniejszą poprawką
I czarną kreską popraw każdy skrypt najpilniej,
Bo jak małe brodawki szpecą jasne czoło,
Tak psują piękny utwór drobne sprostowania.
Mierzenie zgłosek wiersza nie jest żadnym wstydem,
Można na palcach liczyć choćby dziesięć razy.
Nie zważaj na obmowy złośliwych krytyków,
Ci nawet świętych mężów o kłamstwo posądzą.
Oni chcą duszę odwieść od szczytnych zamierzeń,
Pragną cię tylko wzniosłych pozbawić zapałów.
Oni drwią sobie z tego, że poeci święte
Wieszczą nakazy, że wiersz daje prawdę czystą,
Mówią, że poematy żmudnie wymuskane
Kryją prawdę, by prosty lud jej nie zoczył,
I że poeci lubią chować dogmat w ciemni,
By otwarty dla wszystkich nie spowszedniał rychło.
Lecz zaiste jest milej znaleźć w pocie czoła
Coś, co ziemia ukryła w jak najgłębszej tajni.
Wszak złoto wykopane staje się cenniejsze,
Z czerwonego dna morza perłę się dobywa.
Po ciemnych zachmurzeniach, po gęstych piorunach
Tem jaśniej świeci słońce na niebieskim sklepie.
Przeto pisz wiersze — mówię — czcij siostrzane Muzy
I z szczerą pobożnością wzywaj wielkie bóstwa.
I nawet częściej próbuj wspinać się na szczyty.
Tam dla czystej bogini brzmią najczystsze pienia
I z duszą jak śnieg białą zabierz się do pracy,
Bo tam kryje się świętej prawdy objawienie.
Dopiero wtedy wawrzyn twoją skroń oplecie,
Dopiero będziesz dumą i blaskiem twej ziemi.
A z cyrrejskiej doliny zbierzesz takie żniwo,
Że złotonośny Tagus nie da lepszych plonów.
Nie daj się żadnym trudem odstraszyć od celu,
Lecz nawet rozwiń skrzydła na zaczętym szlaku.

Może lot pierwszy wyda się zanadto przykry,
Lecz, gdy się dobrze wprawisz, wszystko pójdzie składniej.
Twarde żelazo może taki blask dać dziwny,
Że piękne lśniące srebro straci swą ozdobę
Wszak mała iskra pali wysuszone kłosy,
A straszna błyskawica duży dom spopieli.
Lecz oka nie osłabiaj zbyt wrażliwym nerwem,
Niech wiersze nie próbują dbać o łaski brzucha,
Lecz już ostatnie słowa włożę w pieśni moje
I wnet kolczastym płotem me Muzy ogrodzę.
Dzięki należne składam pieryjskim stylem,
Boś mnie zawsze w pochwałach wynosił najwyższych:
Tobie za wojny wierszem wspaniałym uczczone
Też się należą wieńce zwycięskich poetów.
W czem ty mnie wielkim widzisz, w tem twoja tkwi sława:
A nowe pieśni wsławią imię Wiślickiego.
Więc przyjmij moje wiersze łaskawem obliczem,
Może są bardziej „wsiowe", niż sarmackie wioski,
Wiersze wyjęte z serca, z nagłego natchnienia
I tylko tak naprędce ogładzone piórem.

Tłum. Izydor Kardasz.

Elegja powyższa, jak sam tytuł świadczy, napisana przez Pawła z Krosna na prośbę jego ucznia Jana z Wiślicy, umieszczona została jako przedmowa do elegji „Bellum prutenum" („Wojna pruska") utworu tegoż Jana z Wiślicy.

Do książeczki.

Poeta wysyła ją na Węgry do Gabrjela Perémyj (podkomorzego królewskiego).

Idź mój kochany zbiorku wierszy mały,
Idź, proszę, droższy od drogich kamieni,
Droższy od kruszców, i zleć lotem strzały

Do wszystkich części węgierskiej przestrzeni,
Do tej szczęśliwej i błogiej dokoła
Ziemi, gdzie teraz wśród miłej zieleni
Rosną już kwiaty, wonne kwitną zioła!
Nie bój się lasów i ich czarnych cieni,
Nie lękaj groźnych wąwozów, gęstwiny,
Niech cię nie straszą zarośla cieniste,
Niech cię nie trwożą ustronne doliny,
Niech nie zrażają góry przepaściste!
Nie lękaj mi się złowróżących znaków,
Ni jezior, bagien, ni wybojów drogi,
Niech nie opóźni Cisa twoich kroków,
Ani Dunaju licznych ujść odnogi!
Niemasz dla ciebie twardych trudów doli,
Zdala niepokój i przestrachów dreszcze.
Och! drżysz więc, drętwiejesz powoli,
Czemu mi zwlekasz, jak żółw, ciągle jeszcze?
Dlaczego stoisz, książeczko, wytrwale?
Dlaczegoś głucha na moje błagania?
Czemu z mem słowem nie liczysz się wcale?
Czy się obawiasz szpetnego wyśmiania,
Czy się drwin lękasz, szyderstw niezwyczajnych?
Czy tych makreli i sumów poszumu,
Czyli cymbałów boisz się sprzedajnych,
Lub rozkrzyczanych uczonych wśród tłumu —
Żeś jest najgorsza, bez wdzięku wszelkiego,
Bez krzty powabu, mało wygładzona?
Precz więc z lenistwem chodu powolnego!
Nuże! mknij rączo w dal, jak uskrzydlona
I puść się pędem, ile ci sił starczy!
Próżna obawa okrywa twe lica,
Wszak pod osłoną strzał konia i tarczy
Dążysz, wszak dzielna chroni cię prawica
Pana sławnego, naszego patrona,
A szlachetniejszy, większej pełen łaski

Nie wyszedł z ludu węgierskiego łona
Mąż, coby niecił jaśniejsze wkrąg blaski.
Idźże, idź teraz do jego pieleszy,
Do zamków świetnie ozdobnych idź szczerze,
Których widokiem on pięknym się cieszy,
Wznosząc kolumny, łuk, posągi, wieże,
I zdobiąc ściany wierszem, obrazami,
A mąż to wielce pilny, pracowity;
Nigdy brak zajęć, wierz mi, go nie splami.
I teraz pewnie obchodzi wzgórz szczyty
Porosłe winem. Kiedy przed obliczem
Jego zjawisz się świętem, pozdrowienia
Liczne mu wyraź i błogosław, przyczem
Proś, by pamiętał o swego imienia
Słudze najniższym i poddanym, który
Jego opiece prawdziwej jedynie
Siebie nazawsze poświęcił już zgóry.
Wówczas blask większy na twarz jego spłynie,
Wówczas cię z większą ochotą w swe dłonie
Ujmie i będzie szybszym wzrokiem czytał;
Wreszcie z róż wieniec da ci ku osłonie
I pocałunkiem będzie często witał.
Na Heraklesa! wiem, i to z pewnością,
Że tak postąpi ochoczo i szczerze,
Wszak zabawami, młodzieży miłością,
Żartem nie parasz ty się w żadnej mierze;
Nie głosisz sporów kochanków, całusów,
Nie śpiewasz tego, co wstydzi, bo przecie
Od tych haniebnych, bezwstydnych zakusów
Niema występku większego na świecie.
Ty za to wznosisz to, co nam przystoi,
Koi, pomaga, szczęście, wieczność daje,
A przecież lepszej, piękniejszej ostoi
I szlachetniejszej nikt z nas nie uznaje.
On ci w maleńkiej słać będzie

Bielutkie, śnieżne, wykwintne posłanie
I puchy wniesie miękkuchne, łabędzie —
A dziś już balsam lilji spływa na nie
I woń szafranu, nardu, cynamonu.
Pyszne puzderko: nie kładł ongiś w takiem
Wiersza Homera wspaniałego plonu
Król Aleksander, gdy szedł wojen szlakiem.
On cię, książeczko, po tak szybkim chodzie
Zmęczoną — wszakże pędziłaś do niego —
I wyczerpaną po tak długim głodzie
Wyjmie nareszcie z puzdereczka swego,
Zaraz przy stole posadzi wytwornym,
Przyjmie cię zaraz słodziutkim nektarem,
Jadłem ugości cię także wybornem,
Rozmowy również i wymowy czarem,
Oraz powiastką powabną pocieszy:
Odświeży całkiem i doda ci siły,
A wkońcu: „Czemu do moich pieleszy
Mój sługa — spyta — nie zawita miły?
Wszak mu niedawno poświęciłem w darze
Tu dom gościnny pięknie wykończony,
Gdzie Feb na dźwięcznej wygrywa gitarze,
Gdzie Bakchos nektar rozdaje słodzony,
Kędy zawodzą muzy rącze tany,
Kędy pląsają urocze Charyty,
Gdzie apolliński ciszą jar owiany,
Gdzie zdrój Kastalji wytryska obfity;
Bo Phoibos lubi zaciszne ustronie,
Muzy zaś czystych kochają wód fale,
A wieszcze dążą, gdzie łagodnie wionie
Szum cichych lasów, puszcz spokojnych dale".
Idź mój kochany zbiorku wierszy mały,
Idź, proszę, droższy od drogich kamieni,
Droższy od kruszców i zleć lotem strzały,
Do wszystkich części węgierskiej przestrzeni.

Panegiryk

na cześć św. Stanisława, biskupa, męczennika i patrona Polski.

Pragnę straszne tyrana okrutnego zbrodnie
Zmiażdżyć i zniszczyć żądzy szalonej pochodnie;
Twą zaś sławę opiewać, którą wielbi rzesza
Uczonych, o biskupie, i świat nasz pociesza.
Wspomóż me przedsięwzięcie i wśród fal powodzi
Kieruj, o najgodniejszy, biegiem wątłej łodzi.
Jest kraj w dal wysunięty ku lodowej osi,
Na który niedźwiedzica z górnych sfer wzrok wznosi,
Któremu szczęsne gwiazdy dały niebios szczyty
I sławną nazwę przydał biegun znakomity.
Tę część kraju, gdzie Febus świeci blaskiem świętym,
Otacza bystrym prądem Wisła, w biegu krętym,
Tę zaś, która spogląda na Tartessu wrota,
Ty opływasz z szybkością, Odro żółto-złota;
Tę, która się ku wiewom ciągnie dżdżystej pory,
Z boku czeskiej krainy dotykają bory,
A przez tę znów, nękaną tchem śnieżnej zamieci,
Od morza skythyjskiego okrutny wichr leci.
W tej ziemi gród królewski, Kraków, rzuca z wieży
Blaski i w dal bogini mądrości się szerzy
Nauka. Tu się biskup w pobliżu stolicy
Urodził i rodzinny miał dom w okolicy.
Tu, jak mówią, dni pierwsze, początkowe życia
Spędził i się kolebki dotykał spowicia,
A chociaż imię przodków sławnych miał za sobą,
Uzyskał większą sławę czynów swych ozdobą.
Skoro tylko mógł stanąć, już nabrał ochoty,
By iść na wątłych nóżkach drogą świętej cnoty.
Okazywał w dzieciństwie już charakter stały,
Zdolności, oraz rozum wielkiej godny chwały.
Wszystkiem tem, co śmiertelne, gardził on wytrwale,

Wznosząc ducha zbożnego hen w gwiazdziste dale.
Nie baczył na młodzieńczej troski marne sprawy,
Omijał próżne żarty, uciechy, zabawy,
A pragnąc, by w czystości na zawsze wytrwało,
Kładł na łożu pokrytem słomą wątłe ciało;
Ducha zaś do szlachetnej nakłaniał nauki,
Wchłaniając w bystry umysł same dobre sztuki.
By je jeszcze pogłębić, z gorącym zapałem
Do szkół paryskich jedzie i tam sercem całem
Bagactwa niezniszczalne wyszukuje jeszcze,
Bada i cór aońskich czyta pisma wieszcze
Tak, iż sławą Sarmatów się staje i życie
Pędzi w blasku i własnej ojczyzny zaszczycie.
Syt nauk do ojcowskich powraca pieleszy,
Budząc cześć niezwyczajną wśród ojczystej rzeszy.
Tu cnót licznych pełnego okazuje ducha,
Wiarołomnej bogini złudnych praw nie słucha,
Wyjaśnia, jaką sztuką dobro się zdobywa
Najwyższe i gdzie wiary jest droga prawdziwa.
Tu głosi, że Bóg wielki, grzmiący z tronu w niebie,
Patrzy na czyny ludzkie w wszelakiej potrzebie
I za grzechy haniebne da wielkie męczarnie,
A świętą cnotę zgodną nagrodą przygarnie.
Jego wielkim rozgłosem i sławą imienia
Biskup Lambert się przejął, pasterz pokolenia
I wódz podówczas — Cnota nie leży wszak w grocie
Ukryta, lecz przebiega świat w najszybszym locie,
Zaprosił go do siebie niezwykle łaskawie
I godność kanonika dał, a sam już prawie
Zbyt podeszłą starością trapiony, powoli
Chciał bardzo ku pasterskiej skierować gondoli
Biskupiej. I tak wodze się starał kościoła
Godnie zdać, oraz pieczę nad tłumem dokoła
Wiernych — jak pasterz z Libji z powodu przeszkody
Starości baczy, komu powierzyć swe trzody.

Tak Atlas obarczony niebiosów ciężarem
Heraklesa obdarza starczej siły darem.
Lecz Stanisław uważa, ża święte wziąć wodze
Jest niegodnie, gdy biskup trwa na życia drodze.
Gdy zaś siostry zerwały nić mocą swej zgody
I szczęsny ze zniszczonej cień umknął zagrody,
Jemu pragną z radością i w łaskawej mowie
Oddać prawa świątyni pobożni ojcowie.
Stanisław, choć niechętnie, uchwycił ster w dłonie
Kościoła i infułę na święte wdział skronie.
Wówczas — jak to za naszej zwykło dziać się doby —
Nie szukał przez miedź lśniącą niezwykłej ozdoby,
Lecz cnotą własną zdobył te wszystkie zaszczyty
Jedynie i przez czynów dobrych zbiór obfity.
Bo jak słońce śle wschodząc zawsze promień długi,
Tak cnota nie śmie tracić nigdy swej zasługi.
Czcią zatem blask rozsiewał, jak dawniej, bez zmiany
I zaczął prawdy uczyć lud nieokrzesany.
Chcąc jednak szybciej naród wykształcić leniwy,
Sam wszystkim świecił wzorem, wzniosłe miał porywy.
Sam omijał Wenery plamiące ofiary
I nieujarzmionego boga marne dary;
Nie hołdował tłustości bóstwu sam zaiste
I skromnem utrzymywał jadłem ciało czyste.
Nie dbał o wartość stoła i innych metali
I o perły z czerwonej wyłowione fali.
Ani go purpurowa szata nie wzruszała,
Ni z syryjskim balsamem onyksowa cała
Czara; ni go rodziny żądza nie dręczyła,
Ni ku władzy przeklętej pchała straszna siła.
Ducha bowiem na wodzy trzymał, by mu zbrzydła
Chciwość i swym pragnieniom nakładał wędzidła.
Bogactwa na kościołów łożył święte cele
I pomocy udzielał zbożnej rzeszy wiele.
Najświętsze pielęgnował dary szlachetności,

Czcił dobroć i oznaki najczystszej wierności.
A raczej śmierci groźnej wolał ponieść karę,
Niż przekroczyć na wadze sprawiedliwej miarę.
Bo poznał, że rozkosze wiodą złudną drogą,
Że skarby w ślad za panem swym dążyć nie mogą,
Że niebiosa zjednywa trudów licznych dola,
Oraz na elizejskie szczęsne wiedzie pola;
Że lepiej w krótkim czasie, ciężkie kary, prace
Scierpieć i zyskać sobie niebieskie pałace,
Niż zagarniać bogactwa w krótkiej życia porze
I zamieszkać nareszcie w stygiskiem jeziorze.
Bo wszystko znieść należy z Chrystusa przyczyny,
Który dał nam najlepszy przykład i jedyny.
Wszak sam dał sobie przebić krwiawiącem żelazem
Ręce święte, pierś boską i stopy zarazem,
By zwycięstwa znak unieść w niebo, a odmęty
Piekieł zniszczyć i lud stąd uwolnić zamknięty.
Biskup nie czcił świętości kłamliwych bóstw tylu,
Jak bogini z Pelusium, tyrana z nad Nilu,
Lecz strzegł pilnie kadzidłem płonących ołtarzy,
Dniem i nocą w kościele przebywał na straży,
Bogu panomphejskiemu ślubował w świątyni
I serce palestyńskiej niósł w dani bogini.
Bo przecież nie inaczej biskup z bożej łaski
Zaciemniał swą dobrocią świętej wiary blaski,
Niż słońce wschodząc, światłem rozprószywszy chmury,
Zaciemnia promieniami mniejszych gwiazd kontury.
Gdy zaś poznał, że władca nęka niegodziwy
Wszelką cnotę, młodzieży cześć i jej porywy,
Że pod królem występnym nawet wstydu cienia
Nie śmie być, że szlachetność na hańbę się zmienia
I że lud biedny wszędzie cierpi z jego winy,
Bo go srodze bezbożne znieważają czyny.
Karcił głosem szlachetnym tyrana i godnie
Straszył często groźbami za okrutne zbrodnie;

Oczywiście, by wreszcie zaniechał złowrogi
Mąż występków i poznał zbawcze prawdy drogi.
Lecz on, jak marpezyjski głaz, głuchy tkwił w grzechu,
Na święte słowa ojca odpowiadał w śmiechu,
Ze słów poważnych szydził, obracał je w żarty
I głos zbawczy miał za nic, w wściekłości uparty.

* * *

On wolał zbrodniom wodze puścić w większym szale,
Niż święte słowa męża odtąd czcić wytrwale.
Oto deptać zaczyna szanowane prawa,
Nie istnieje dlań niebo, ni państwa ustawa,
Zabija małe dziatki w rękach własnych matek,
Do piersi zaś przystawia psy, a na dodatek
Okazuje moc ducha w niszczeniu panieństwa
I w potwornem hańbieniu prawego małżeństwa.
Nie koniec, pragnąc prawo odmienić przyrody
I jej drogę odwrócić, dla wstrętnej wygody
Zaczyna ludźmi gardzić, żyje jak zwierzęta:
I klacz czci śnieżno-białą. O, miłość przeklęta!
Nie wstyd mu się z nią złączyć małżeństwa węzłami,
Pokazywał po miastach, wodzić ulicami
Tego nawet w Assyrji Semiramis taka
Nie czyniła, choć zwiodła szybkiego rumaka,
A nawet Pasifae, co jak napomyka
Wieść, miała się przemocy oddać groźnej byka.
Srodze nad tem boleje biskup czcią owiany
I władcy nie przestaje udzielać nagany.
Lecz za rady zbawienne li słowa pogardy
Śle i trapi dniem, nocą, świętego król hardy.
Nawet z świątyń rabuje przebogate dary
I płonie w sercu żądzą jak najsroższej kary.
Lecz Bóg grozę tyrana zgnębił mocą cudu,
Ocalając nadzieję i cześć swego ludu.
Jest miejsce wysunięte w dali ku północy,

Dokąd dążą pobożni, pragnący pomocy,
A któremu Piotrowin, o rozgłosie rzadkim
Mąż, dał nazwę. Bezbożny bawił tam przypadkiem
Król, ów potwór, gdy zwołał do tej okolicy
Zebranie, jak czynili jego poprzednicy;
I tu przeciw klerowi bezwstydną wybucha
Zawiścią, szarpie księży cześć, zbożnego ducha,
Lżyć opatów językiem obelg nie przestaje,
Zbyt miękkie im wyrzuca życia obyczaje;
A wreszcie do pozornej wlewając słodyczy
Truciznę, tak obwieszcza: że żadnych zdobyczy
Własnych mnisi mieć nie śmią, gdyż taka ich dola
W myśl praw świętych, że nie śmią mieć chaty ni pola.
A lud dobry im znosi z roli dziesięciny
I pierwsze płody zbożnie nie dla tej przyczyny,
Iżby wzrastał tłustością zbytnią brzuch nabrzmiały
I gęste mroki święty umysł zaciemniały.
Więc cały ich majątek królowi należy
Wziąć w zarząd i obdzielić walecznych rycerzy.
Zaraz też pragnie skarby zagrabić z kościoła
Biskupa i zagarnąć posiadłość dokoła,
Którą pasterz czcigodny — jak sam mówił o tem, —
Niegdyś od Piotrowina wykupił był złotem,
Lecz król ku słowom prawdy wcale się nie skłania,
Każe świadków przedstawić godnych zaufania.
A biskup ich napróżno szuka przez czas długi,
Gdyż wszyscy się oddali na władcy usługi.
Skoro zatem ustąpić w tak doniosłem sporze,
Ani świadków sprowadzić dla siebie nie może,
Chrystusa błaga, modły zanosi do Niego,
By człowieka dostarczył, bo niema żadnego.
I tak prosząc wytrwale przez pełne trzy doby
Prosi Boga o łaskę dla swojej osoby.
Wreszcie z księży orszakiem — nadeszła godzina, —
Idzie na grób zmarłego dawno Piotrowina

I z czarnego podziemia wskrzesza jego cienie,
Oczom zmarłym zwracając światłości promienie.
A mówią, że przed trzema laty jego ciało
Pochowano i całkiem w proch się rozsypało.
Zdumiewa się przyroda hojna, rodzicielka,
I mądrości bogini i Nauka wszelka
Tym czynem. A król nie chcąc, by powrócił, łodzie
Każe z rzeki usunąć, lecz Chrystus po wodzie
Rączej krocząc z wskrzeszonym, ledwo się dotyka
Bałwanów, tak go wiedzie przed twarz bezbożnika,
Który błyska koroną na niegodnej skroni
I berło okazałe dzierży w dzikiej dłoni.
Wkoło strasznej postaci orszak nieci blaski,
Grupa mężów w purpurze wspaniałe opaski
Lśnią na głowach, w złociste zdobne piękne wzory,
A lica zaciemniają trefione kędziory.
Podziw budził w gromadzie czyn biskupa taki,
Drżą księcia sarmackiego zebrane orszaki.
Sam król osłupiał, z tronu na ziemię upada,
Nie może do świętego rzec słowa... lecz, biada,
Szaleje i z wylaniem trucizny nie zwleka
Pragnąc splamić haniebnie bez winy człowieka.
Jak wąż miota się wszędzie wśród pocisków gradu,
Tak ów potwór się srożąc z ust dobywa jadu.
A Piotrowin wskrzeszony z bożego rozkazu,
Karci srodze tłum mnogi, nie żałując razu,
Skoro świętej prawości przekracza granice
I bogini Astraci śmie znieważać lice,
Przeto woła, że godny ich czeka dlatego
Los w przyszłości i słuszny gniew Boga-sędziego.
Biskup chce mu przedłużyć życie i w gromadę
Ludzi znowu wprowadzić, lecz on jego radę
Odrzuca i obwieszcza, że czas krwawej kary
Już się zbliża dla zbrodni, a on pójść w obszary
Łąk szczęsnych musi. Wówczas tembardziej ogarnia

Gniew króla: myśli przyszła zajmuje męczarnia
Niewinnego, ból srogi do kości przenika,
Bladość trupia ołowiu plami bezbożnika
Członki, a żądza miażdży w dzień, nocą złowroga
I oczom nie zezwala zobaczyć snu boga.
Jak wilk, gotując walkę przed owiec oborą,
Ukradkiem najpierw kopie jamę dosyć sporą,
Tak król okrutny chytrze zasadzki gotuje
I Świętego przemocą shańbić usiłuje.
Lecz biskup zamek władcy opuszcza wysoki,
W towarzystwie niewielu kieruje swe kroki
Do maleńkiej kapliczki stojącej na skale,
Która miała twe imię, o święty Michale,
Gdy usłyszał to tyran, z niczem się nie liczy,
Spieszy tam, aby tylko spełnić czyn zbrodniczy,
I żołnierzom bezbożnym każe, by w tej chwili
Świętego męża w miejscu odważnie zgładzili.
Przyrzeka zaś zwycięzcy oraz sprawcy czynu
I szaty purpurowe i gałąź wawrzynu.
Lecz ilekroć w biskupa godzi tłum żołnierzy,
Na ziemię twardą pada i u stóp mu leży.
Widząc to król przeklęty z okrzykiem wprzód kroczy,
W szale żarem mu płoną rozognione oczy.
A gniew z iskrzących źrenic takie blaski ciska,
Jak żelazo tonące w płomieniach ogniska.
Kroczy... grożąc haniebnej obelgami straży,
Że człowieka jednego lękają się twarzy
I z pochwy w kość słoniową oprawny oręża
Dobywa, by nad głową wznieść prawego męża.
Gdy biskup u stóp właśnie składając ołtarza
Ofiarę Jowiszowi świętą część wyraża,
Nagle wewnątrz świątyni król czciciel-bezprawia
Z mieczem w dłoni okrutnej groźnie się pojawia
I ciosem w świętą głowę śmiertelnym na ziemię
Męża cnoty powala — to zwierzęce plemię.

Nie koniec, własną ręką ścina szałem gnany
Zgięty nos, krągłe wargi, a potem ze ściany
Stromej każe w dół zrzucił tak czcigodne ciało,
By łupem dzikich zwierząt wściekłości się stało;
Wreszcie swym towarzyszom na drobniutkie części
Rozkazuje posiekać — król zbrodniczej pięści.
Tego nikt z Myrmidonów, ni bohater stary
Dolopów, ni Phaleris, twórca nowej kary
Nie czynił, ni Busuris, w krwi broczący stale
Ludzkiej, ni Diomedes nie dokonał w szale.
Za ten czyn winien cierpieć tantalowe męki,
Lub w kole Iksiona doznawać udręki,
Torturom Tityosa za dzieło obłudy
Ulec, lub wiecznie znosić sisyphowe trudy.

* * *

Wówczas władca Olympu, ojciec sprawiedliwy,
Widzący z szczytów niebios ludzkich serc porywy,
Wysyła cztery sługi z pod gwiaździstych znaków,
Którym dał moc królewską pośród rzeszy ptaków,
I każe pociętego strzec dziedzica chwały,
Chronić, by dziki świętych członków nie porwały,
Unieść w dziobach skrzywionych cząstki oraz ciało
Złożyć całe w tem miejscu, jak przedtem leżało,
Sługi boga piorunów słuchają rozkazu,
Święte członki zbierają i łączą odrazu.
Wkrótce taki roztacza godny ciało trupa
Blask, jak ongiś niecilo przed zgonem biskupa;
On zaś w takim jaśnieje świetlanym promieniu,
Jak gwiazda migotliwa na górnem sklepieniu,
I piękną w dal wydaje woń kadzideł z siebie:
Zapach nardu, tymianku, ambrozji, jak w niebie.
Widząc cud król krwiożerczy, drży pełen obawy
I każe ciało złożyć w grób, a za swe sprawy
Ponosi wreszcie karę, jak przystoi godnie

W nagrodę słuszną zcierpieć za poczęte zbrodnie.
Oto państwo porzuca, sam władzę oddaje
I ścigany przez furje idzie w obce kraje,
A gdy błądzi dniem, nocą wśród borów obszernych,
Pada wreszcie ofiarą wilków mięsożernych.
Teraz pewnie duch jego przez stygijskie fale
Płynie i słucha boga czarnego wytrwale
Rozkazów, a grób święty cudny blask rozszerza
W dal i szczęsny lśnią kości świętego pasterza.
Tam lud liczny z odległych okolic pospiesza
I chorych się udaje, kalek wielka rzesza;
Tam tłum ślepych nieszczęsny u stóp grobu pada
I kulawych się ściąga powolna gromada;
Tam mnogi zastęp głuchych dąży szybkim biegiem,
I niemi napływają rozległym szeregiem;
Tam wreszcie wszyscy idą cierpiący wśród ludu
I nękani boleścią, a stąd mocą cudu
Odchodzi uleczona ta ludzka nawała,
Niosąc pewnie do domów uzdrowione ciała;
Tam wielu nawet zaraz odzyskało życie,
Których groźną prawicą śmierć ujęła skrycie.

* * *

Lecz czemuż pragnę słońcu dodawać promienie
I na złote pochodnie chcę zarzucać cienie?
Czemu ja usiłuje najświetniejsze sprawy
Biskupa opowiadać, ojcom świętej sławy?
Kto nie zna jego czynów, ten przeczy zaiste,
By boga w złotych włosach widział światło czyste,
Ten przeczy, by mógł słyszeć grzmot przy błyskawicy
W lecie, lub patrzeć w zimie na grozę śnieżycy.
Zapewne, tego męża są dzieł całe krocie,
A ja na wątłej lutni opiewam w istocie
Kilka nieco owoców rwąc z pełnego drzewa
I licząc gwiazd niewiele, co niebo rozsiewa.
Bo gdybym jednym ciągiem chciał pisać o czynach,

Które zdziałał po zgonie i w życia godzinach,
Tobym starał się zliczyć brzegów morskich piaski
I na wzniosłem sklepieniu gwiazd pomniejszych blaski.
Jakaż bowiem te czyny może objąć księga?
Kto w pisaniu tak wielkiej szybkości dosięga?
Nikt ich godnie nie wsławi – powiadam otwarcie —
I nie spisze ich słusznie na olbrzymiej karcie.
Gdybym nawet rozliczne posiadał gardziele
Głośnobrzmiące, warg setki oraz piersi wiele,
W najdłuższej — bym nie objął pieśni takiej chwały,
Którą dzieła biskupa zbożnego wydały.
Więc bezpieczniej nie mówić o tak wielkiej sławie,
Niż o struny tak wątłej lutni trącać prawie.
Dlatego na Chrystusa ja zaklinam ciebie
Świętość i wszelką radość na gwiaździstem niebie,
Nie odrzucaj, biskupie — błagam — tego dziełka,
Lecz przyjmij je przychylnie, choć praca niewielka.
Później wznioślej opiewać czyny będę skory,
Jeśli życia udzielisz radośniejszej pory.
Teraz zwróć, męczenniku, na swój naród oczy,
Niech twa pomoc tłum wiernych, czcigodny, otoczy.
Bądź dla biednych, śmiertelnych, proszę Cię — łaskawy
I przemów święte słowa w imię ludu sprawy.
Patrz! Pluton chce nieszczęsnych w strasznych porwać pętach
I zatopić związanych w podziemnych odmętach.
Od niego wszelka pycha, żądza mienia, groszy,
Szał Wenery pochodzi nieczystych rozkoszy.
Przez niego gniew i otchłań przepastnego brzucha,
Zawiść blada powstaje, a wreszcie śmierć ducha
W podziemiu, bo te grzechy złudną mocą czaru
Z niebios dusze zrzucają do lochów Tartaru.
Ty odpędzaj złe wiewy od naszej zagrody,
Niech zaraza ludowi nie wyrządza szkody.

Wszak teraz z mieczem strasznym po ojczystym łanie
Mknie groźnie triumfując w żałobnym rydwanie.
Ty też hordy rozpraszaj precz nieprzyjaciela;
Niszcz moc piekieł, niech grozić nam się nie ośmiela.
Wreszcie sprzyjaj biskupie — męczenniku sprawie
I życzeniom patrona mojego łaskawie:
Błagam cię, niech zwycięży kres życia daleki
Nestora oraz starca trojańskiego wieki.
A jeśli się twa Świętość swych wiernych postara
Zachować, będzie często dla ciebie ofiara
Płonąć, moc hymnów wzniosłych sławy ci przyczyni
I liczne dary w twojej zawisną świątyni.

Przełożył: Jan Smereka.

BIBLJOGRAFJA.

1. „Renesans, oświecenie, romantyzm", Z. Łempicki.
2. „Od Królestwa Bożego do monarchji uniwersalnej", T. Gruda.
3. „Z dziejów odrodzenia w Polsce“, K. Morawski.
4. „Paweł z Krosna i Jan z Wiślicy“, Br. Kruczkiewicz
5. „Rzym i ludzie odrodzenia“, K. Chłędowski.
6. „Kultura wieków średnich", J. Ptaśnik.
7. „Klasztory i zakony w Polsce“, A. Małecki.
8. „Dzieje Literatury polskiej“, A. Brückner.
9. „Historja Literatury polskiej“, P. Chmielowski.
10. „Historja sztuki średniowiecznej“, H. Taine.
11. „Opis Krosna i powiatu krośnieńskiego", Ks. Sarna.
12. „Historja Uniwersytetu Jag.“, K. Morawski.
13. „Średniowieczna poezja łacińska w Polsce“, Al. Brückner,
14. „Dwór w Ferrarze", Kaź. Chłędowski.
15. „Jadwiga i Jagiełło,", szkice hist., K. Szajnocha.
16. „Die Deutschen in den Karpathenländern", Kaindl.
